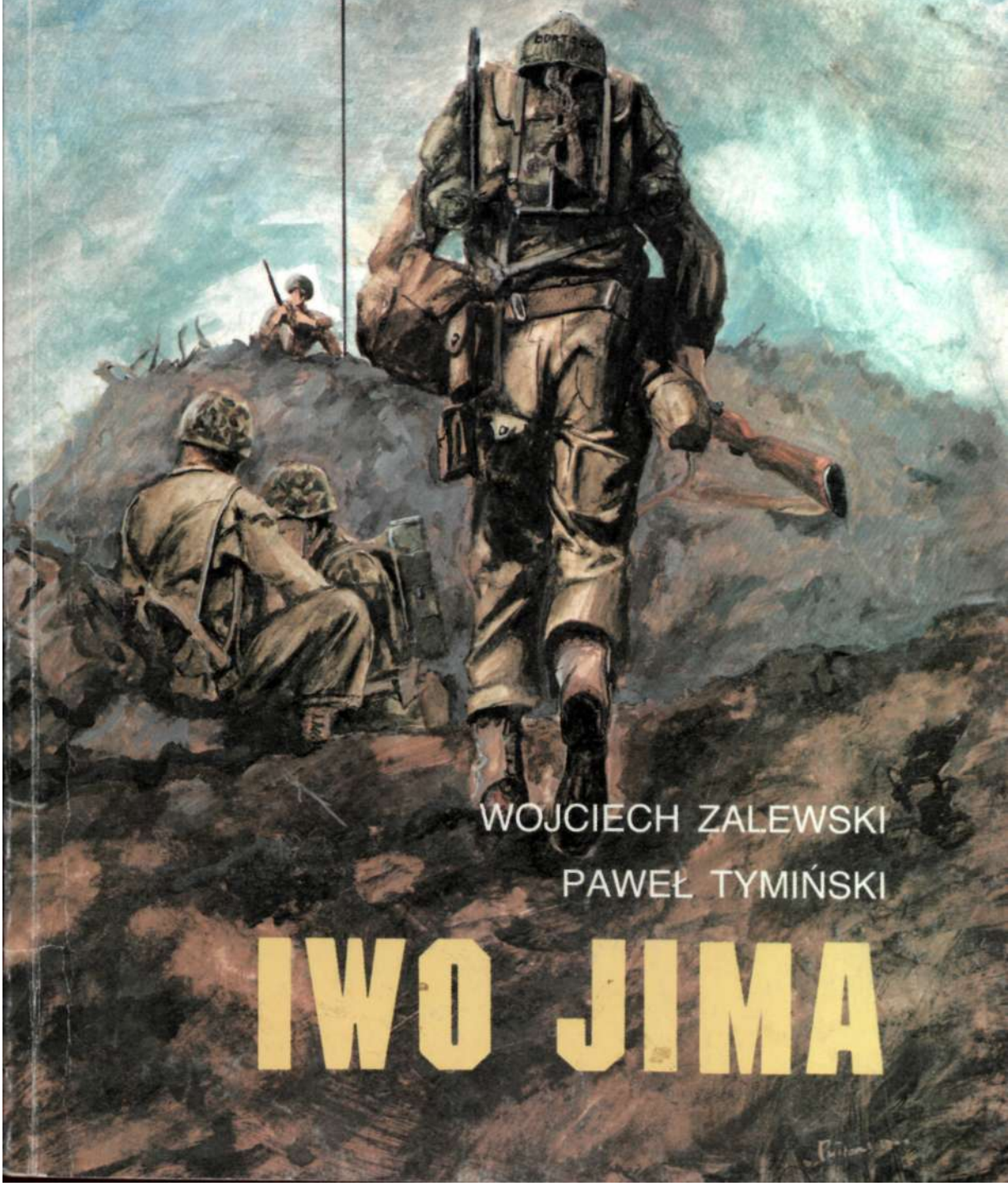




NAJWIĘKSZE
BITWY **XX** WIEKU



WOJCIECH ZALEWSKI

PAWEŁ TYMIŃSKI

IWO JIMA

**NAJWIĘKSZE
BITWY**
scan - zawisza

XX WIEKU



WOJCIECH ZALEWSKI

PAWEŁ TYMIŃSKI

IWO JIMA

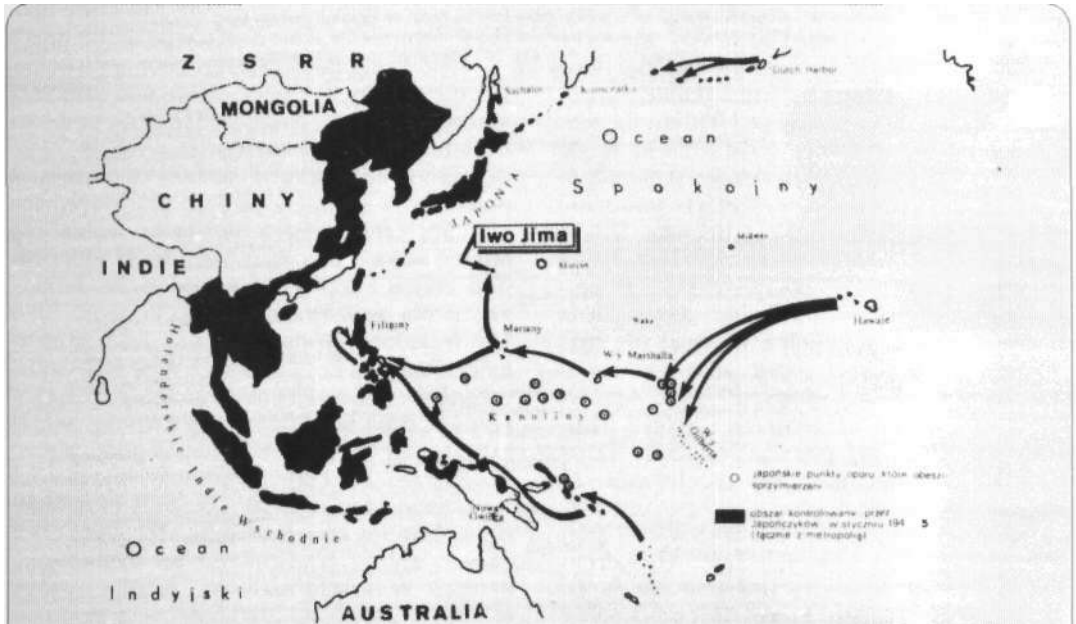


AMERYKAŃSKA OFENSWA NA PACYFIKU 1942-45

Latem 1942 roku, niewiele miesięcy po przystąpieniu do wojny, Japończycy panowali nad całym obszarem Indochin, opanowali Malaje, Sumatrę, Borneo, Jawę, Timor, część Nowej Gwinei, Wyspy Salomona, Wyspy Gilberta, Wyspy Marshalla, Włoc. Ich wojska lądowe okupowały dużą część Chin. Nic udało się jednak próba zdobycia całej Nowej Gwinei. Niepowodzeniem zakończyły się dla Japończyków bitwy na Morzu Koralewym 7-8 maja 1942 roku i o Midway 3-5 czerwca 1942. Ta ostatnia, jak się później okazało, była punktem zwrotnym w całej wojnie na Pacyfiku. Mimo, iż Japończycy po tej klęsce zdobyli jeszcze Attu i Kiska na Aleutach, inicjatywa zaczęła przechodzić w ręce Amerykanów. Gdy 7 sierpnia 1942 roku wojska amerykańskie wysadziły desant na Guadalcanal - jednej z wysp Salomona, Japończycy rozpoczęli wprowadzanie w życie planu "Z", w którym zakładano obronę zajmowanych pozycji.

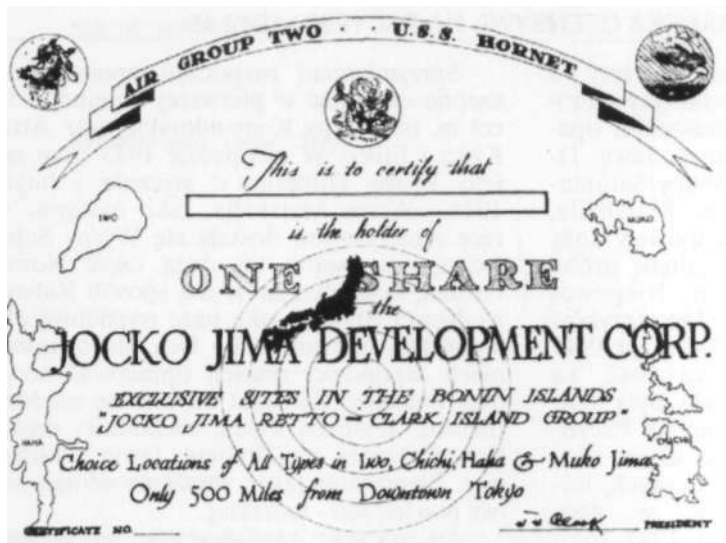
Sprzymierzeni rozpoczęli operacje zaczepne obierając w pierwszej kolejności za cel m. in. Wyspy Komandorskie oraz Attu, Kiska i Elllice. W listopadzie 1943 roku zajęto Wyspy Gilberta, w styczniu i lutym 1944 - Wyspy Marshalla. Jako następne w ręce Amerykanów dostały się Wyspy Salomona, opanowano też dużą część Nowej Gwinei, neutralizując w ten sposób Rabaul na Nowej Brytanii jako bazę wypadową dla japońskiej marynarki. Po tych niepowodzeniach Japończycy musieli opracować nowy plan obronny. Zakładał on obronę na Marianach, Wyspach Palau, zachodniej części Nowej Gwinei, na Timorze, Jawie i Sumatrze. Planowano także stoczenie walnej bitwy powietrzno - morskiej.

Amerykanie, nie zważając na zacięty opór, zamierzali kontynuować atak na zachód. Ich celem było oczyszczenie całej Nowej Gwinei i zdobycie Marianów, a następnie wysp Palau. W toku prowadzonej ofensywy doszło do bitwy na Morzu Filipińskim,



"METODA ŻABICH SKOKÓW"

Strategia amerykańska różniła się znacznie od japońskiej w jednym, acz bardzo zasadniczym, punkcie. Podczas gdy Japończycy zajmowali w kolejnych desantach wyspę po wyspie, nie pomijając najmniejszych skrawków lądu, to Amerykanie postanowili zdobywać tylko te wyspy, które mogły okazać się odskocznią do dalszych działań. Jeżeli na danej wyspie nie istniały (i nie można było zbudować) lotniska to Amerykanie izolowali garnizon na morzu, atakując w tym samym czasie te z wysp, które mogły stać się w przyszłości dogodnymi bazami. Metoda ta sprowadzała się do zdobycia wyspy bądź zespołu wysp, założenie na niej bazy z lotniskiem i atak z niej na następny cel. Metodę tą sami Amerykanie nazwali metodą "żabich skoków".



Dyplom nadawany przez pilotów uczestnikom ataków TF58 na Iwo Jimę w lecie 1944 roku, podczas których zniszczono na jej lotniskach ponad 60 japońskich samolotów.

w której amerykańska dola odniosła duży sukces.

Kłęska ta oznaczała dla Japończyków konieczność kolejnej modyfikacji planu defensywnego. Zakładał on obronę Riukiu, Tajwanu, Filipin, Timor'u, Jawy i Sumatry. Zanim jednak armia cesarska zdołała przygotować się do obrony, Amerykanie rozpoczęli atak na Saipan, Guam i Tinian na Marianach. 20 października 1944 roku na Leyte (Filipiny) wylądowała 6 Armia Amerykańska i w ciągu kilku dni rozszerzyła poważnie obszar posiadania. W dniach 23-26 października na morzu otaczającym Leyte doszło do największej bitwy morskiej II wojny światowej. W wyniku tego starcia flota japońska poniosła zupełną klęskę i nie była już więcej brana pod uwagę jako niebezpieczny przeciwnik. Po zdobyciu Leyte Amerykanie wylądowali na wyspach Luzon i Mindoro. 4 lutego 1945 pierwsze oddziały wkroczyły do Manili, zdobytej ostatecznie 23 lutego.

W czasie, gdy trwały jeszcze walki o Filipiny, dowództwo amerykańskie rozpoczęło przygotowania do operacji przeciwko Japonii. Komitet Szefów Połączonych Sztabów USA już w połowie 1944 roku zlecił nacelnemu dowódcy amerykańskich sił zbrojnych środkowego obszaru Pacyfiku, admirałowi Nimitzowi, zintensyfikowanie działania lotnictwa bombowego przeciw Wyspom Japońskim, zablokowanie wysp od strony morza oraz z powietrza. Wyznaczono też 19 lutego 1945 roku jako najpóźniejszy termin zajęcia jednej lub kilku wysp z archipelagu Nampo,

do 1 kwietnia zaś opanowanie części wysp z archipelagu Riukiu.

Admirał Nimitz postanowił, że jako pierwszą zdobywać będzie wyspę Iwo Jima, należąca do grupy wysp Volcano z archipelagu Nampo. Dlaczego tę wyspę, a nie inną?

Istniała jedna podstawowa przyczyna. Już od połowy listopada 1944 roku samoloty amerykańskie rozpoczęły regularne bombardowania ośrodków przemysłowych w Japonii. Do tych operacji startowały z lotnisk położonych pa opanowanych już Marianach (Tinian, Guam, Saipan). Tylko jeden typ bombowców amerykańskich mógł dokonywać takich ataków - był nim B-29. Jednak nawet dla tych samolotów pokonanie 2500 km w jedną stronę było nie lada problemem. Podczas tak dalekich lotów B-29 mógł przenieść tylko 1/3 maksymalnego ciężaru bomb. Lecąc bez osłony myśliwskiej, samoloty stawały się łatwym łupem Japończyków.

Patrząc na mapę, zauważyć można od razu, iż z Marianów do Japonii przelatuje się dokładnie nad Iwo Jima. Na wyspie tej znajdowały się dwa lotniska już użytkowane i trzecie w trakcie budowy. Nimitz uważał, iż wraz z zajęciem Iwo Jimy amerykańskie lotnictwo dysponowałoby bazą u wrót Japonii, dzięki czemu w sposób wyraźny zmniejszyłyby się straty wśród personelu lotniczego oraz istniałaby możliwość wprowadzenia do walki przeciwko Wyspom Japońskim samolotów myśliwsko-bombowych USAAF. Należy zaznaczyć, że Iwo Jima była jedyną wyspą w tym rejonie na której można było zbudować lotniska.

PRZYGOTOWANIA DO OPERACJI

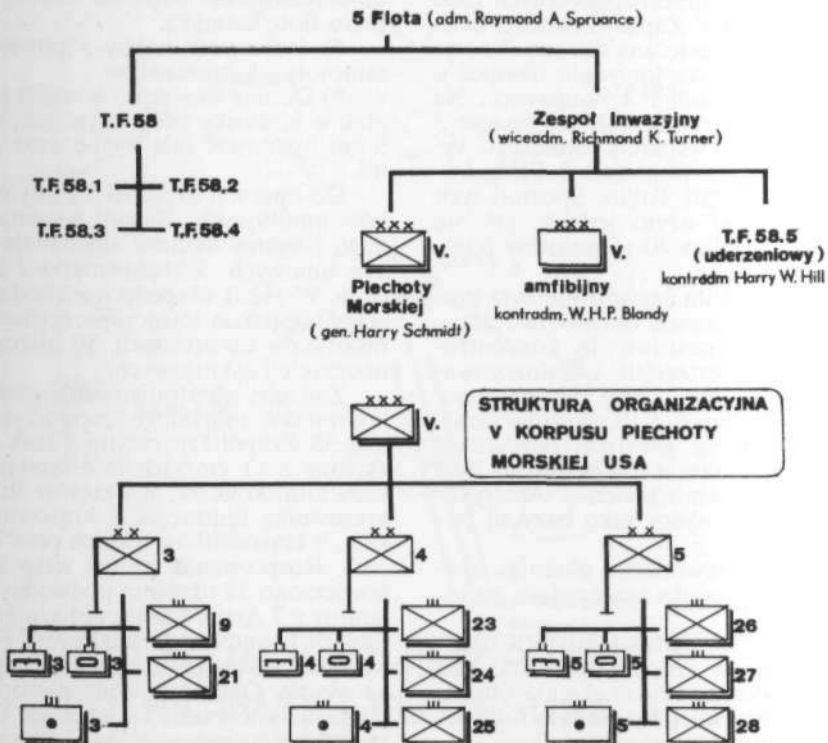
W japońskim planie obronnym "Ten" wysp Nampo nie traktowano jako obszaru ważnego strategicznie. Wynikało to z dużej odległości wysp od wybrzeży metropolii, przez co ani flota, ani lotnictwo - w stanie w jakim znajdowało się pod koniec 1944 roku - nie mogło wydajnie wspierać obrońców. Garnizon wyspy stanowiła 109 DP oraz oddziały wzmocnienia. Dowódcą obrony został generał por. Tadamichi Kuribajachi.

Zdając sobie sprawę, iż celem kolejnego ataku amerykańskiego będzie Iwo Jima, dowództwo japońskie wydało rozkaz, by już od grudnia 1944 roku przygotowywać wyspę do walk obronnych. Doświadczenia z walk na Marianach pokazały że umocnienia nabrzeżne nie są w stanie oprzeć się niszczącej sile artylerii okrętowej. Dlatego też na Iwo Jimie przyjęło inną metodę. Pozostawiono bez obrony plaże, na których mogły wylądować wojska amerykańskie, a całość sił skoncentrowano wewnątrz wyspy z zadaniem wykrowania przeciwnika w walkach obronnych na rozbudowanych pozycjach, a

następnie - jeżeli to będzie możliwe - zniszczenie sił inwazyjnych. Do tego celu Japończycy wykorzystali naturalne pieczary, rozbudowując je w punkty oporu. W skałach wykuto tunele łączące poszczególne stanowiska obronne. Jako stałe punkty ogniowe wykorzystano ponadto posiadane czołgi. Poszczególne stanowiska obrony połączone zostały w węzły i sektory obrony. Minowano obszary, na których obawiano się użycia przez nieprzyjaciela czołgów. Obrońcy kopali też rowy przeciwpancerne. Najsilniejszy system obrony powstał na górze Suribachi i w centrum wyspy. Na każdym odcinku szkolono żołnierzy, lak by byli przygotowani na każdą ewentualność, wpajając im zasadę "ani kroku w tył".

Na wyspie stacjonowało 13586 żołnierzy i 7347 marynarzy. Mieli oni na wyposażeniu 361 dział kalibru powyżej 75mm (oraz 100000 pocisków), 300 dział przeciwlotniczych (150000 pocisków), 2000 karabinów maszynowych (22 miliony pocisków), 130 moździerzy (11700 pocisków), 12

STRUKTURA ORGANIZACYJNA WOJSK ATAKUJĄCYCH IWO JIMĘ





Odprawa żołnierzy piechoty morskiej przed lądowaniem na Iwo Jimie.

moździerzy ciężkich (800 pocisków), 70 wyrzutni rakiet (3500 pocisków), 40 - 47mm działek przeciwpancernych (600 pocisków), 20 - 37-mm działek przeciwpancernych (500 pocisków) i 22 czołgi. Zapasy żywności obliczone były na 2,5-miesięczną obronę. Na wyspie w chwili ataku stacjonowało również 6 samolotów myśliwskich i 4 bombowce. Na sąsiednich wyspach znajdowały się jeszcze 3 wodnosamoloty. Do wsparcia lotniczego wyspy mogły być użyte lotnictwo 3 Floty Powietrznej z baz wokół Tokio. Spośród tych jednostek do walki użyto jednak, jak się później okazało, tylko 40 samolotów bojowych i 24 kamikadze.

Zjednoczona Flota Japonii nie była brana pod uwagę w planach obrony Iwo Jimy. Powód - wszystkie możliwe siły koncentrowano do obrony metropolii. Do dozoru wód wokół Iwo Jimy wyznaczono: 5 okrętów podwodnych i 10 okrętów dozorujących. W praktyce garnizon pozostawał sam na wypadek ataku, a celem obrony było jak najdłuższe uniemożliwienie Amerykanom wykorzystania wyspy jako bazy sił powietrznych.

Amerykańskie dowództwo planując operację desantową przyjęło następującą metodykę działań:

1) Uderzenie lotnictwa i artylerii okrętowej (wydłużone w czasie) wykonane tak, by zniszczyć podstawowe urządzenia obronne na wyspie (wcześniej wyspa była fotografowana przez samoloty zwiadowcze).

2) Zmasowane ataki na węzły lotnisk i

bazy morskie w samej Japonii.

3) Działanie okrętów podwodnych na przybrzeżnych wodach metropolii w celu uniemożliwienia wsparcia obrony Iwo Jimy przez flotę cesarską.

4) Izolowanie wyspy z powietrza przez samoloty z lotniskowców.

5) Desant na wyspie w części płd.-wsch. atak w kierunku północnym tak, by w ciągu 5 dni opanować całą wyspę wraz z lotniskami.

Do operacji użyto sił 5 Floty oraz związków amfibijnych. Zespół wsparcia taktycznego i osłony desantu składał się z 6 okrętów liniowych, 5 krążowników i 16 niszczycieli. W skład ekspedycji wchodził również zespół wsparcia lotniczego złożony z 12 lotniskowców eskortowych, 10 niszczycieli i 12 niszczycieli eskortowych.

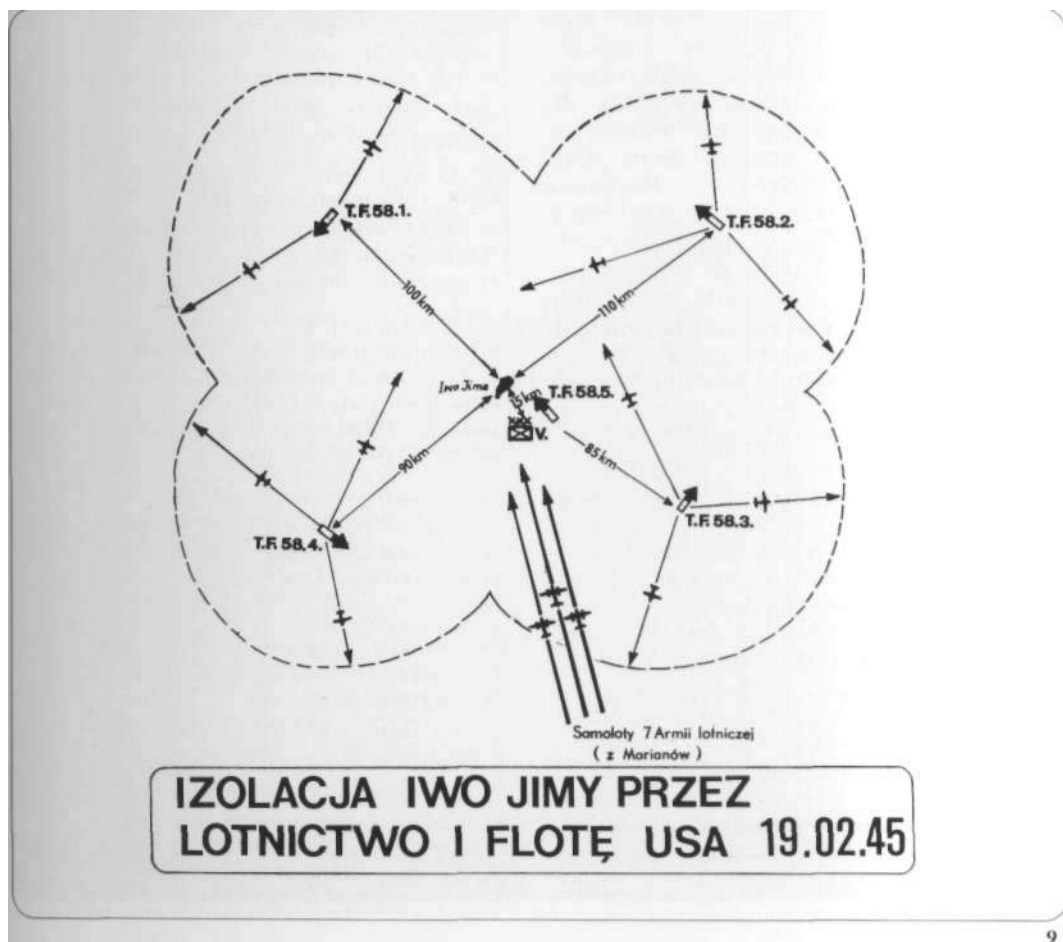
Zadanie zneutralizowania ewentualnego kontrataku morskiego Japończyków otrzymał 58 Zespół Operacyjny (Task Force 53) złożony z 11 ciężkich lotniskowców, 5 lekkich lotniskowców, 8 okrętów liniowych, 1 krążownika liniowego, 5 krążowników ciężkich, 9 krążowników lekkich oraz 77 niszczycieli. Rozpoznanie wzdłuż wysp japońskich powierzono 32 okrętom podwodnym. 352 samoloty z 7 Armii Lotniczej bazującej na Marianach i samoloty pokładowe 5 Floty miały wykonać uderzenie na obiekty znajdujące się na wyspie. Ogólne dowodzenie operacją desantową spoczywało na admirale Ch. Nimitzu, zaś bezpośrednio akcją kierował dowódca 5 Floty admirał R. Spruance. Podlegali mu:

dowódca połączonych sił ekspedycyjnych admirał R. Turner i dowódca wojsk desantowych generał H. Smith. Zadanie zdobycia wyspy powierzono 5 Korpusowi Piechoty Morskiej (KPMors'), w skład którego wchodziły: 4 DPMors (dowódca: gen. mjr Clifton B. Cates), 5 DPMors (dowódca: gen. mjr Keller E. Rockey). Jako odwodowa pozostawała 3 DPMors (dowódca: gen. mjr Graves B. Erskine). Dowódcą Korpusu był gen. mjr Harry Schmidt. W sumie siły przeznaczone do wysadzenia na wyspie liczyły ponad 70 tys. żołnierzy i były wspierane przez ponad 1500 samolotów floty i USAAF.

Łądowanie desantu poprzedzone zostało najintensywniejszym przygotowaniem lotniczym w całej wojnie na Oceanie Spokojnym. Rozpoczęło się ono 8 grudnia 1944 roku i trwało dwa i pół miesiąca. W tym czasie samoloty B-24 7 Floty Powietrznej i B-29 dowództwa bombowego zrzuciły na Iwo Jimę prawie 6,8 tys. t bomb. Bombardowano jednocześnie sąsiednie wyspy archipelagu Volcano. Wraz z lotnictwem ataki artyleryjskie na wyspę prowadziła marynarka wojenna USA z 5 floty. Od listopada 1944 do lutego 1945 okręty pięciokrotnie ostrzeliwały wyspę zużywając przy tym

21,9 tys. pocisków, w tym 6,6 tys. kalibru od 203 mm do 406 mm.

Zgodnie z planem operacji samoloty 58 Zespołu Operacyjnego 16 lutego rozpoczęły bombardowanie lotnisk i baz morskich na Honsiu. W nalotach tych, trwających dwa dni, uczestniczyło 1130 samolotów wykonując 2700 lotów. Amerykanie zniszczyli 531 samolotów japońskich przy stratach własnych 88 maszyn. 16 lutego 1945 okręty US-Navy wraz z lotnictwem wykonały jeszcze jeden atak artyleryjski na Iwo Jimę. Znaczna część artylerii japońskiej została przez obrońców ukryta, by strzelając nie zdradzić swych stanowisk. Gdy jednak następnego dnia do brzegów wyspy podeszły okręty amerykańskie (miały one na pokładzie oddziały nurków-saperów), gen. Kuribajachi wziął je za początek desantu i rozkazał otworzyć ogień. Zostało wówczas uszkodzonych 9 amerykańskich okrętów. 18 lutego ostrzał powtórzono wyrzeliwując na wyspę 16 tys. pocisków, w tym 8 tys. raketowych. W nocy z 18 na 19 lutego, gdy transportowce z desantem zbliżały się do Iwo Jimy 58 Zespół Operacyjny rozwinął się na zachód od wyspy.



DESANT

Bezpośrednio przed lądowaniem desantu o godz. 6:40 amerykańskie okręty z grupy wsparcia rozpoczęły przygotowanie artyleryjskie. 4 pancerniki, 4 krążowniki, 6 niszczycieli "przygotowywało" plażę dla desantu piechoty morskiej na południowo-wschodniej części wyspy. 2 pancerniki, 5 krążowników i 1 niszczyciel ostrzeliwały brzeg południowo-zachodni. Wyspa wydawała się drgać wśród grzmotu eksplodujących pocisków. Oprócz artylerii okrętowej, wyspa była bombardowana z powietrza.

O godz. 9:02 na plażach Iwo Jimy wylądowała pierwsza fala desantu (67 transporterów pływających z 20 żołnierzami każdy). Były to pierwsze bataliony 4 i 5 Dywizji Piechoty Morskiej. Żołnierze szybko wyskakowali z transporterów szukając ukrycia przed spodziewanym ogniem Japończyków. Niektórym plutonom udało się wspiąć na przybrzeżną skarpe i tam rozwinąć stanowiska. W ciągu 45 minut na plaży wylądowało się siedem batalionów piechoty morskiej oraz kilkanaście pływających czołgów. Żołnierze spotykali się tylko ze sporadycznym ogniem broni ręcznej. Tym samym wydawały się sprawdzać słowa Nimitza o czterodniowym spacerze Marines. Do godz. 10:00 na plaży wylądowały się pododdziały 27 i 28 Regimentów 5DPMors, a także 23 i 25 Regimenty 4DPMors. Plaża, której cała długość wynosiła 3 km, podzielona została na 7 odcinków: zielony, czerwony I, czerwony II, żółty I, żółty II, niebieski I, niebieski II. W rezerwie na statkach transportowych pozostały 24 i 26 Regimenty Piechoty Morskiej oraz cała 3 DPMorskiej. Podczas lądowania nie obyło się bez ofiar, jedna barka desantowa zatonała, kilku żołnierzy utopiło się pod ciężarem sprzętu, który transportowali. Były to niewielkie straty, jak na operację desantową tej skali wszystko przebiegało jak na manewrach.

Pierwsze oddziały wspięły się wkrótce na taras przybrzeżny, do pokonania pozostała jeszcze skarpa drugiego tarasu. Żołnierze poruszali się skokami od jednego leja po wybuchu własnych pocisków okrętowych lub bomb lotniczych do drugiego. Ci mniej doświadczeni, nie odczuwając ognia obrońców, szli wgłąb wyspy, nie stosując żadnych uników. Po pół godzinie atmosfera wśród atakujących wyraźnie się rozluźniła. Żołnierze nabierali powoli pewności, że Japończycy

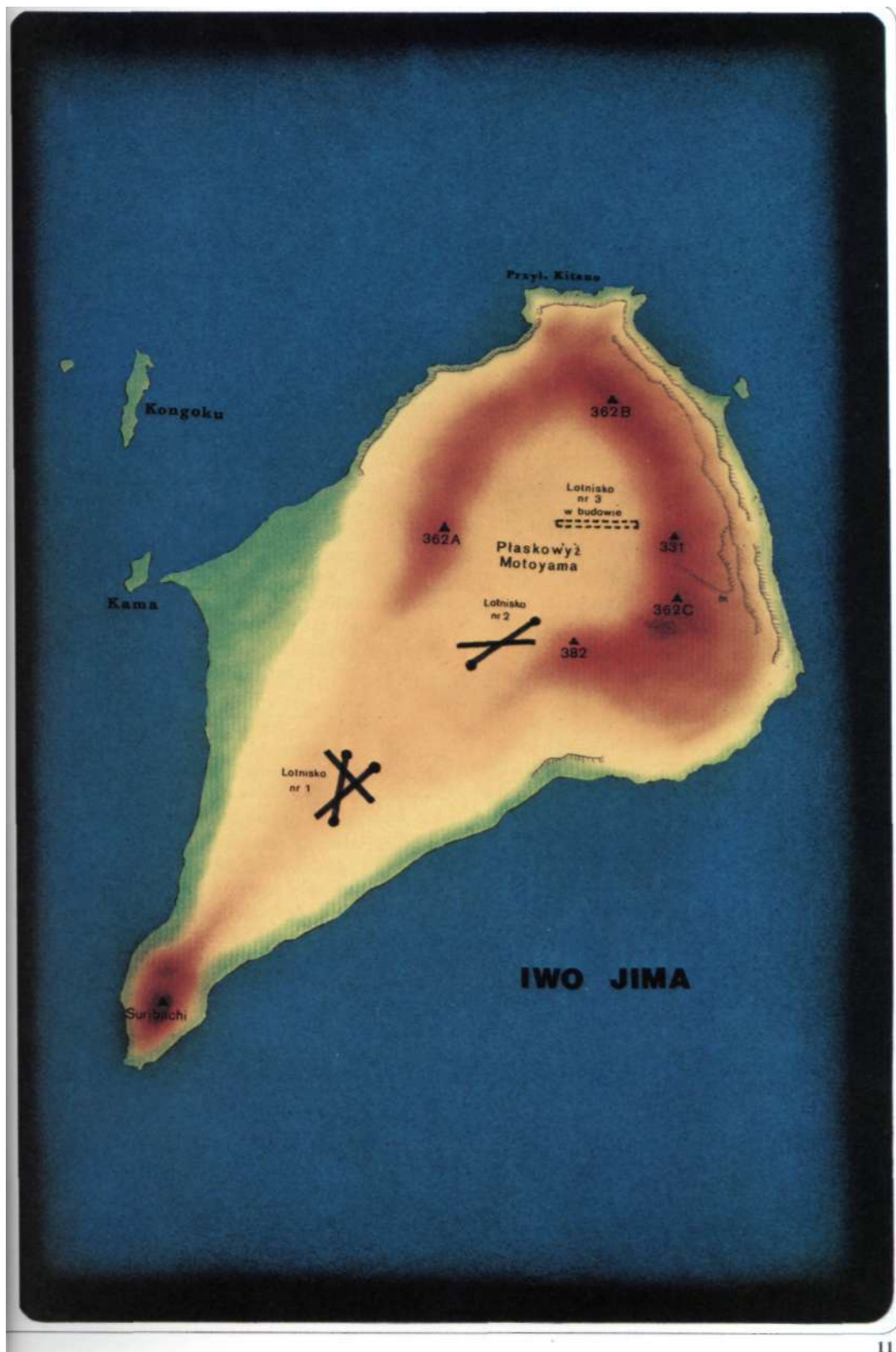
CHARAKTERYSTYKA

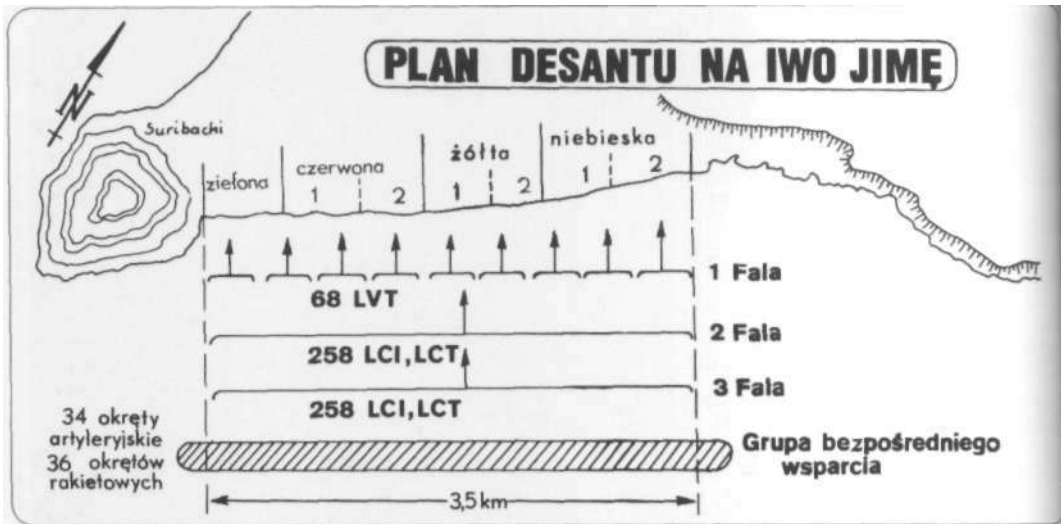
IWO JIMY

Iwo Jima jest wyspą pochodzenia wulkanicznego o pow. 20,3 km kwadratowych z bardzo urozmaiconą powierzchnią terenu. Na południowym skraju wyspy znajduje się góra Suribachi (wysokość max. 168 m. n.p.m.). Część centralną zajmuje płaskowyż Motoyama, na którym Japończycy zbudowali lotniska. Iwo Jima zbudowana była głównie z miękkich, porowatych skał pochodzenia wulkanicznego. Umożliwiło to Japończykom, ze względu na łatwość drążenia, na połączenie rozwiniętej sieci naturalnych jaskiń systemem podziemnych tuneli. Skały te charakteryzowały się także bardzo dużym tłumieniem skutków wybuchów przez co znacznie osłabiona była skuteczność amerykańskiej artylerii i lotnictwa. Na Iwo Jimie były dwa odcinki brzegowe, na których mógł lądować desant (w części płd-wsch i płd-zach). Pas brzegowy był tam na tyle duży, że mógł pomieścić dwie równoległe desantujące dywizje wraz z ładunkiem i sprzętem wsparcia. Nad obydwoma plażami dominuje jednak góra Suribachi i wzgórze w centrum wyspy, z których można prowadzić ogień do lądującego przeciwnika. Jeszcze jedną ważną cechą wyspy Iwo Jima był fakt, iż wojska lądujące na niej musiały się liczyć z falą oceaniczną docierającą do samych brzegów. Spowodowane to było tym, że wokół wyspy nie ma raf koralowych, zatamujących falę przybojową.

Pierwotnie skały były pokryte krzaczną roślinnością, a na płaskowyżu Motoyama istniały nawet niewielkie plantacje trzciny cukrowej, jednak w wyniku przygotowania ogniowego przed lądowaniem Amerykanie spotkali na wyspie tylko nagie skały.

Na wyspie nie było także żadnego źródła słodkiej wody. Przed wojną mieszkańcy gromadzili wodę deszczową, z tego źródła mieli wodę mieli również obrońcy. Amerykanie wodę słodką przywieźli ze sobą.





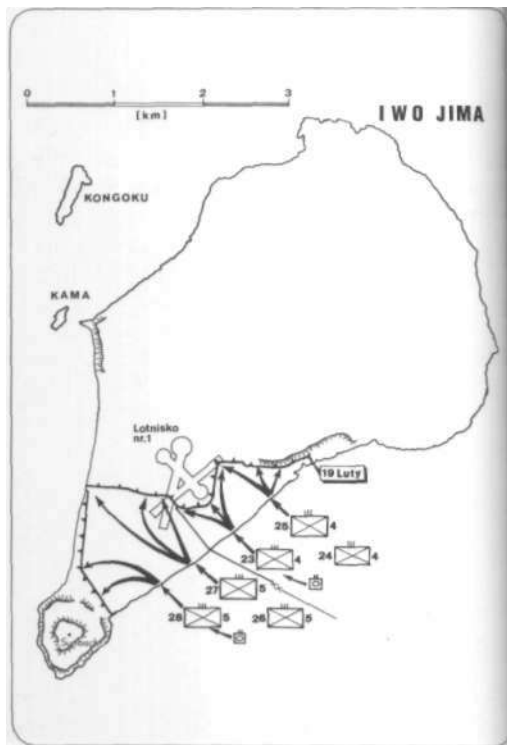
zostali roznieśieni przez ogień poprzedzający desant. Poszczególne bataliony kierowały się włąb wyspy, docierając 200 - 300 m od plaży. Tu dopiero napotkano pierwszą przeszkodę - miny.

W tym samym czasie czołgi i transportery piechoty opuszczały pokłady okrętów desantowych i kierowały się na plażę. W ciągu pierwszej godziny wyładowano dwa pełne bataliony czołgów. Japończycy cały czas milczeli odpowiadając tylko sporadycznym ogniem. Amerykanie rozpoczęli wyładunek ciężarówek, broni przeciwpancernej, radiostacji, sprzętu sanitarnego oraz sprzętu pomocniczego dla umocnienia samych plaż. Na brzegu rozpoczęto budowę podjazdów, wyznaczanie dróg, tworzenie punktów sanitarnych. Wszystkie zadania zaplanowane na godz. 10:00 zostały wykonane.

I nagle wyspa ożyła. Rozpoczął się ogień z góry Suribachi i z płaskowyżu Motoyama. Strzelało dosłownie wszystko, każdy wzgórek, każdy załom ziemi okazywał się doskonale zamaskowanym punktem oporu. Pociski karabinowe padały wszędzie, artyleria japońska doskonale wstrzelana w teren metodycznie niszczyła punkt po punkcie. Kto nie zdążył wskoczyć do pobliskiego leja lub jakiegokolwiek zagłębienia terenu, ten ginął skoszony japońską serią lub, w najlepszym przypadku, ranny oczekiwał ratunku.

Największe skupiska japońskiej artylerii znajdowały się na górze Suribachi i w północnej części wyspy. Wszystkie były doskonale zamaskowane i zabezpieczone przed ogniem nacierających. Działa ciężkich kalibrów strzelały ze stanowisk ukrytych głąbo-

ko pod ziemią, poprzez otwory nad nim. Nasilenie ognia obrońców było tak duże, i przechodziło w nawały artyleryjskie. Żołnierze, którzy weszli włąb wyspy zostali osi- czeni ogniem ze wszystkich stron. Napotka tam całe systemy obronne, składające się z dużych bunkrów i pojedynczych umocnionych stanowisk ogniowych. Cały ten system obronny połączony był podziemnymi prze- ściami, dzięki którym załogi nieumocnk-





Anilracki z pierwszą falą oddziałów 4DPMors ustawiają się na pozycjach wyjściowych do ataku.

nych punktów oporu podczas bombardowań mogły wycofać się do schronów lub po zniszczeniu jednego takiego stanowiska przenieść się do drugiego. Okazało się, że większość japońskich stanowisk - mimo kilkumiesięcznych bombardowań - nie została zniszczona dzięki doskonałemu kamuflażowi i mocnej konstrukcji.

W wyniku zmasowanego ognia cały teren zajmowany przez Amerykanów stał się kłębowskiem zdeorientowanych żołnierzy, zniszczonego sprzętu oraz ciał tych, którzy zginęli. Na szczęście dla Amerykanów sytuacji tej nie wykorzystali Japończycy. Mogli oni przejść do kontrataku i wówczas z siedmiu batalionów nie pozostałoby prawdopodobnie nikt.

Chaos pogłębiał fakt, iż z plaży nie mógł wydostać się sprzęt ciężki. Nie rozpoznano bowiem odpowiednio wcześniej, że wyspa pokryta jest w znacznej swojej części przez pył wulkaniczny zmieszany z piaskiem, uniemożliwiający zupełnie poruszanie się ciężkich pojazdów. Stały się one zatem łatwym celem dla artylerii. Swoje żniwo japońskie pociski zbierały również na morzu. Wraki barek zasłały plażę, tworząc jedno wielkie złomowisko. Wojska na lądzie zostały niemalże odcięte od sił głównych i tylko nielicznym okrętom udawało się dotrzeć do plaż,

by wyładować sprzęt i zabrać z brzegu rannych.

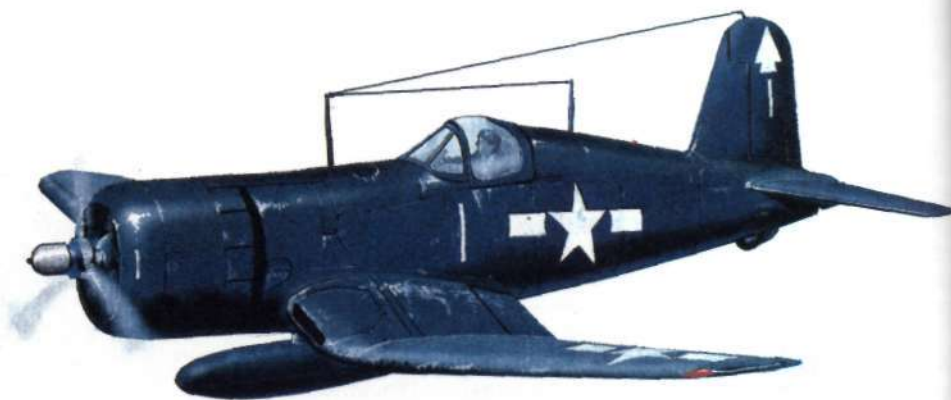
W całej tej tragicznej sytuacji był tylko jeden plus - Japończycy ujawnili wszystkie swoje punkty oporu. Lokalizowali je żołnierze na wyspie, obserwatorzy artylerijscy na okrętach i z samolotów. Wszystkie w ten sposób uzyskane informacje przekazywano artylerzystom na okrętach i pilotom bombardowców, by ci, dzięki posiadanej sile ognia, likwidowali punkt po punkcie. Dzięki takiemu wsparciu wojska na lądzie rozpoczęły powoli marsz do przodu. Od bunkra do bunkra, przy użyciu pakunków materiałów wybuchowych i granatów, żołnierze przesuwali się metr po metrze. Z plaż udało się w tym czasie wydostać kilku czołgom, które omijając rozpoznane pola minowe rozpoczęły wsparcie własnej piechoty. Okazały się bardzo pomocną bronią w walce z bunkrami. Strzelając w przednią ścianę bunkra zmuszały załogę do opuszczenia go na czas ostrzału, co wykorzystywała piechota, podchodząc do strzelnic i wrzucając przez nie granaty.

W godzinach popołudniowych piechota morską zajęła przyczółek o podstawie 3 km i głębokości od 200 do 400 m. Na brzeg wyładowano 24 Regiment Piechoty Morskiej z 4 Dywizji oraz 26 Regiment z 5 Dywizji.

Samolot myśliwski Mitsubishi A6M5 Reisen (Zero) należący do 252 Kokutai stacjonującego na Iwo Jimie przed inwazją.



Chance-Vought F4U-1D Corsair należący do dywizjonu VMF-112 amerykańskiej piechoty morskiej (US Marines) z lotniskowca USS Bennington (CV-20). Biała strzała na usterzeniu i skrzydłach to oznaczenie samolotów z CV-20.

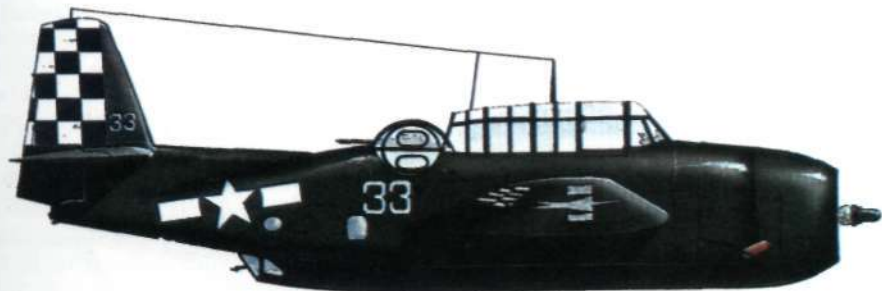


Nocny samolot myśliwski Grumman F6f-5N Hellcat z CVG-53 na pokładzie lotniskowca USS Saratoga (CV-3). Szewron na usterzeniu pionowym i prawym skrzydle był oznaczeniem samolotów bazujących na tym lotniskowcu.





Curtiss SB2C-4E Helldiver należący do VB-12, bazującego na lotniskowcu pomocniczym USS Randolph (CV-15). Biały ogon z trzema pasami to znak charakterystyczny samolotów z CV-15.



Pokładowy samolot torpedowo-bombowy Grumman TBM-3 Avenger z lotniskowca USS Independence (CVL-22) należący do VT-46. Znakiem rozpoznawczym samolotów z tego lotniskowca była biało-czarna szachownica umieszczona na usterzeniu pionowym i lotkach (prawej od góry i lewej od dołu).

Dla załóg samolotów bombowych Boeing B-29 Superfortress bombardujących wyspy Japońskie lotniska na Iwo Jimie były jedynym zapasowym lądowiskiem w drodze z baz na Marianach. Jeszcze podczas walk o wyspę 4 marca 1945, wylądowała na lotnisku nr 1 pierwsza uszkodzona Superforteca. Samolot nr 42-65286 por. Raymonda Malo należący do 9 Grupy Bombowej.





Pierwsza fala żołnierzy amerykańskich ląduje na plażach Iwo Jimy. Widoczne wznoszące się strome w górę tarasy pokryte pyłem wulkanicznym.

Przy pomocy tych oddziałów udało się powiększyć przyczółek do 300-500 m w głąb wyspy. Czołowe oddziały amerykańskie osiągnęły skraj lotniska nr 1. Na południowym odcinku frontu 28 Regiment dotarł do zachodniego brzegu wyspy rozcinając ją na dwa niezależne ogniska walk. Wszystkie oddziały, z wyjątkiem 28 Regimentu, zmieniły teraz front i rozpoczęły atak na północ.

Straty amerykańskie były bardzo duże, sięgały w niektórych oddziałach 70%, jednak dopiero nadchodząca ciemność umożliwiła ewakuację rannych. Wieczorem Amerykanie zaprzestali ataków chcąc umocnić zdobyte dotąd pozycje i uporządkować obszar na zajęty przyczółku. Wykorzystując ciemności, Japończycy zaatakowali jednym batalionem piechoty chcąc wypchnąć Amerykanów z południowej części. Atak ten był tak niespodziewany, że zanim wszczęł alarm 500 śpiących marines zostało zabitych bądź też odniosło ciężkie rany. Mimo dużych strat ci, którzy przeżyli zmusili Japończyków do odwrotu. Zagadkę stanowił

Widok z japońskiej kazamaty na plażę desantową w kierunku wulkanu Suribachi. Zdjęcie wykonano w późniejszym okresie walk.



skąd wśród linii amerykańskich wzięli się Japończycy. Dopiero później okazało się, że w wyspie wydrążone są podziemne przejścia z doskonale zamaskowanymi wyjściami, z których mogli korzystać obrońcy. Następstwem tej nocnej tragedii stała się wręcz psychoza nocnych wart. Żołnierze nie chcieli zasypiać w obawie utraty życia. Dopiero wzmocnienie nocnych patroli rozwiązało sytuację.

20 lutego 1945 roku był dniem, w którym miały zapadnąć decyzje co do zasad i techniki zdobywania wyspy. Po całonocnej przerwie w walkach, przerywanej sporadycznym ogniem broni ręcznej i artylerii, oddziały amerykańskie zostały uporządkowane i odpowiednio wzmocnione. Wydano rozkazy: 28 Regiment otrzymał rozkaz zdobycia góry Suribachi, a regimenty 27, 23, 26, 24, przy wsparciu czołgów miały zająć lotnisko nr 1.

ZDOBYCIE WULKANU SURIBACHI

Ze wznoszącego się na 170 m n.p.m. szczytu wulkanu Suribachi rozciągał się doskonały widok na ponad 80% wyspy - takie też było pole ostrzału ze stanowisk na nim ukrytych. Punkty obserwacyjne na samym szczycie, dzięki sieci łączności, informowały gen. Kuribajachi o postępach wojsk nieprzyjaciela i jego przygotowaniach do ataków. Ogień karabinów maszynowych i artylerii mógł bezkarnie zabijać amerykańskich żołnierzy nacierających w kierunku północnym. Zdobycie Suribachi było więc nagłą koniecznością.

Atak rozpoczęto o godzinie 8:30 przy wsparciu artylerii okrętowej i lotnictwa. By



Wygląd plaży po pierwszym dniu walk.

własne oddziały uchronić przed zbombardowaniem, żołnierze wykładali długie białe wstęgi na swych przednich pozycjach, po czym i tak przezornie wycofywali się. Zdarzało się, że Japończycy usuwali te taśmy, by utrudnić orientację amerykańskim pilotom. Na lewym skrzydle nacierał 2 batalion (pododdziały tego batalionu zatknęły później flagę na szczycie), środkiem nacierał 3 batalion, za którym podążał, jako wsparcie, 1 batalion. Opór na stokach wzgórza był słabszy, niż na podejściach, gdyż spora część stanowisk japońskich została zniszczona na-

Zniszczone czołgi
M4 Sherman
na podejściach do lotniska
nr 1. Zwraca uwagę
na bliższym wozie
zamocowany spychacz
i system wydechowy
ułatwiający desantowanie.



Oznaki: 3 Dywizji Piechoty Morskiej i 5 Korpusu Amfibijnego



Gen. Kuribajashi w mundurze polowym wzoru M98.

Szeregowiec amerykańskiej piechoty morskiej. Zwraca uwagę, często stosowany w walkach na Iwo Jimie, używany wcześniej w tropikach pokrowiec na helm.



walami artyleryjskimi. Mimo tego, przejście 1,5 km wzniesienia było wyjątkowo niebezpieczne. W tej walce zupełnie nieprzydatne okazały się czołgi i artyleria wspierające piechotę. Bronią najbardziej potrzebną okazały się miotacze płomieni, granaty i bazooki. Każdy zdobyty bunkier przynosił krwawe straty nacierającym. Nie wystarczało wrzucenie granatu w otwór strzelniczy czy podpalenie bunkra miotaczem płomieni. Niejednokrotnie okazywało się, iż ze zniszczonego w ten sposób bunkra po kilku minutach znów prowadzono ogień. Wiele stanowisk było mijanych przez pierwszą linię nacierających - zajmowała się nimi druga linia, wyposażona w materiały wybuchowe. Po południu zaczął padać deszcz, który był kolejnym utrudnieniem dla nacierających. Taka pogoda utrzymywała się przez całą noc.

W tym samym czasie na północnym odcinku frontu 24 i 25 Regimentowi udało się zająć prawie całe lotnisko nr 1. Taktyka ataku była zawsze taka sama: czołgi strzelały w otwory strzelnicze, a saperzy podchodzili pod bunkier i wysadzali go w powietrze, i tak od bunkra do bunkra.

Trzeciego dnia po inwazji, już od świtu rozpoczął się kolejny atak 28 Regimentu na

Żołnierze piechoty morskiej prowadzący ogień z ckm. w kierunku Suribachi.

Amerycanie na szczycie Suribachi. W (le widoczna tzw. mała flaga.



ZAJĘCIE MAGAZYNÓW Z AMUNICJĄ WE WNĘTRZU GÓRY SURIBACHI.

Już od drugiego dnia walk o wyspę wielu amerykańskich żołnierzy poprzez zajęte bunkry zdobyte jaskinie dostało się do pajęczyny podziemnych przejść w Górze Suribachi. Początkowe walki prowadzone w podziemiach miały charakter bezładny, nieuporządkowany i przynosiły kolosalne straty. W miarę upływu czasu dowódcy poszczególnych plutonów nawiązywali wzajemną łączność i metodycznie punkt po punkcie, metr po metrze zdobywali teren. Ta taktyka, choć skuteczna, nie mogła przynieść szybkiego sukcesu. Też dowódca kompanii G/28 Regimentu rozkazał swoim żołnierzom, aby omijali, jeśli to możliwe, japońskie punkty oporu i poszli do głównego korytarza. Gdy tam dotarli, powstał zasadniczy problem: w którą stronę się skierować. Podjęta decyzja okazała się słuszna. Skierowano się w dół przypuszczając, że właśnie tam znajduje się magazyn z amunicją. Zaznaczyć trzeba, iż plutony kompanii G/28 używały tylko bagnietów do tłumienia wszelkiego oporu, by osiągnąć całkowite zaskoczenie. Gdy pierwsi żołnierze dotarli do celu, zastali krzątających się po magazynie, zupełnie nie przygotowanych do obrony Japończyków. Wydawało się, że akcja powiedzie się bez problemów, gdy tymczasem jeden z obrońców, zauważywszy Amerykanów, wszczął alarm. Rozpoczął się chaotyczny ogień nacierających i obrońców. W miarę upływu czasu Japończycy zyskiwali przewagę, gdyby nie nadeszła pomoc, Amerykanie zginęliby.

Zdobycie głównego magazynu przez drugi pluton kompanii G/28 i jej działanie na tyłach Japończyków zupełnie zmieniło obraz walk. Teraz, gdy Japończycy wycofywali się ze swych stanowisk i zajmowali nowe, wpadali pod ogień przygotowanych na to Amerykanów. Zasadniczą sprawą, która przesądziła o losie Suribachi było to, iż z magazynu nie dotarł już żaden pocisk do armaty ani do karabinu maszynowego, dzięki czemu na powierzchni siły amerykańskie miały ułatwione zadanie. Gdy żołnierzom armii cesarskiej zabrakło amunicji, rzucali się do ataku na bagnety. Kończyło się to zawsze ich śmiercią, choć trzeba przyznać, że zadawali metodą bardzo duże straty amerykańskim marines.

Wreszcie, 23 lutego o godzinie 10:30 wnętrze góry umilkło, stając się grobem tysięcy Japończyków i Amerykanów.

Po zdobyciu Suribachi na plaży zintensyfikowano wyładunek zaopatrzenia materiałowego dla walczących oddziałów.



Suribachi. Znowu wspierany artylerią okopaną i lotnictwem. Żołnierze obserwowali, jak pociski raketowe odbijały się od skał, nie czyniąc Japończykom żadnych strat. Opór obrońców był tak samo silny, jak w dniach poprzednich.

W trakcie przedłużających się walk problemem zaczęło stawać się zaopatrzenie. Dawał się we znaki brak granatów i paliwa do miotaczy płomieni. Jednostki, które walczyły przez ostatnie 48 godzin, należało zastąpić świeżymi. Mimo to, przez cały dzień toczyły się potyczki o każdy bunkier i każdy metr terenu, obrzucano się granatami, wyczończono wręcz. W miarę upływu czasu Amerykanie zyskiwali przewagę. W końcu Japończycy przeprowadzili kontratak, lecz został on odparty. Wzięli w nim udział żołnierze ze stanowisk na południowych stokach góry. Od samego rana 22 lutego walka o bój kontynuował 28 Regiment. Oddziały atakujące na stokach były obrzucane "turkuskimi" granatami. W tym samym czasie operatorzy miotaczy płomieni atakowali kolejne bunkry, zadając Japończykom śmiertelne ciosy. Pod koniec czwartego dnia opór na stokach góry był już znaczny.

mniejszy. Przyczyną tego okazała się akcja we wnętrzu góry, gdzie drobny oddział amerykańskich marines zdobył składy z amunicją.

Rankiem 5 dnia walk patrol 28 Regimentu dotarł do szczytu góry Suribacłii i lam zatknął tak zwaną "małą flagę". Była 10:20, gdy sześciu ludzi pod dowództwem por. Schreiera stanęło na szczycie.

To zwycięstwo, bardzo spektakularne i podnoszące morale żołnierzy, przepłacono jednak ogromnymi stratami.

FLAGA

Po wojnie okazało się, że nie "mała flaga" stała się swoistym symbolem amerykańskich marines. We wszystkich wydawnictwach współczesnych poświęconych tym wydarzeniom, na pierwszej stronie opublikowano zdjęcie Joe Rosenthoda z agencji Associated Press, przedstawiające żołnierzy podnoszących banderę ściągniętą z okrętu desantowego (LST - 779). Długość bandery - 2,5 m zapewniała, że będzie ona widoczna z bardzo daleka. Na podstawie tego właśnie zdjęcia wymodelowano pomnik, który do dziś stoi w Arlington nad rzeką Potomac, przypominając o ofiarach poniesionych przez amerykańską piechotę morską w drugiej wojnie światowej.

Z sześciu ludzi uwidoczniowych na zdjęciu trzech poległo na Iwo Jimie kilka dni później. Trzech pozostałych wykorzystano po wojnie do różnego rodzaju akcji propagandowych w USA.

PRZEŁOM

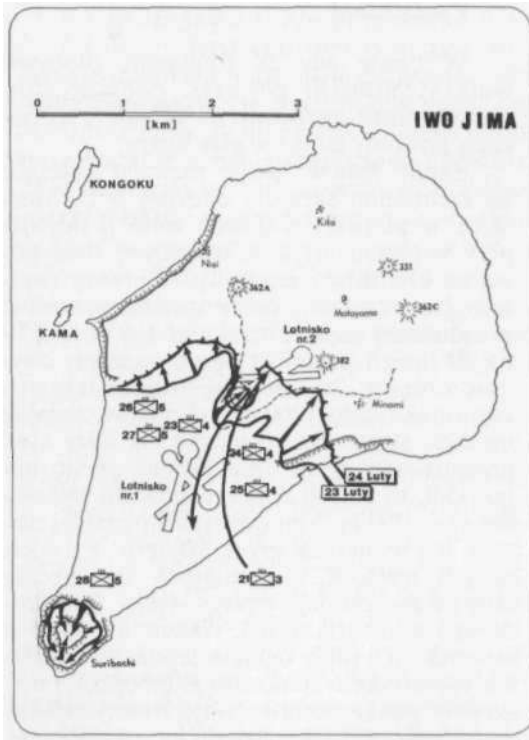
W czasie gdy 28 Regiment zdobywał wulkan Suribacłii pozostałe oddziały sformowały front zwrócony na północ i rozpoczęły powolny marsz w głąb wyspy.

Zanim jednak ruszyły naprzód walczące na zachodnim skrzydle oddziały 5 DPMorskiej, w pierwszych dniach inwazji odparły przy wsparciu artylerii okrętowej dwa poważne kontrataki japońskie. Pierwszy (opisany już wcześniej) przeprowadzony wzdłuż południowej części lotniska nr 1 w nocy z 19 na 20 lutego przyniósł ogromne straty obydwu stronom. 20 lutego w deszczu odparto kontratak około 1200 Japończyków, zadając im duże straty. Był to jedyny tak duży atak przeprowadzony za dnia. Mimo, iż się powiodł, to zmusił Amerykanów do wycofania się o 200 m. Ten odcinek japońskiej obrony był wspierany przez artylerię z dwóch małych wysepek, znajdujących się niecałą milę od zachodniego brzegu wyspy. Pomimo silnego bombardowania, codziennie rano z wysepek tych pluły ogniem japońskie działa. Ich usytuowanie stanowiło jednocześnie doskonały punkt obserwacyjny. Amerykańskie dowództwo nie zdecydowało się na zdobycie wysepek, toteż strzelały one do ostatniego dnia walk.

Trzeciego dnia walk (21 lutego) na brzeg wyszedł 21 Regiment z 3 DPMors (odwodowej). Żołnierze tego regimentu musieli przez cały dzień czekać w barkach desantowych na wyładunek, gdyż bezpośrednio podejścia do plaży, jak i sama plaża, były

Atak żołnierzy 2 bat. 7 Reg. z 5 DPMors na lotnisko nr 1 wsparty przez Amtracka wyposażonego w haubicę.





Ten atak wsparły czołgami przesunął I roni do przodu o 20 ni przy stracie 30 ludzi.

pod ciągłym ostrzałem z moździerzy, uniemożliwiającym bezpieczny rozładunek. W cieczeni i schorowani marines wyszli na brzeg dopiero późnym popołudniem, od razu wpadając pod ogień z moździerzy i dział. Oddziały zaległy na plaży, wśród stosu zniszczonego sprzętu i trupów swoich kolegów do późnej nocy, kiedy to pod osłoną ciemności ruszyły w głąb wyspy. Bataliony I i 21 Regimentu miały zruzować 23 Regiment (4DPMors), ten który do tej pory poniósł największe straty. Około 4:00 na lewym skrzydle wyszedł batalion I/21, zaś na prawym batalion II/21.

Gdy nastał świt oddziały, po przygotowaniu artyleryjskim, ruszyły do boju. Wynik tego ataku był jednak łatwy do przewidzenia. Zmęczony, nieobeznany z techniką i rytmem walki żołnierz nie był w stanie wykonać powierzonego zadania. Toteż po przebiegu 30 m (trzydziestu metrów) natamutknęło. Na domiar złego zaczął padać żłony przenikliwy deszcz. Nie pomogło wsparcie artylerii ani lotnictwa, gdyż japońskie bunkry, aby zostać zniszczone, musiały być trafione bezpośrednio. Wsparcie lotnicze wkrótce stało się w ogóle niemożliwe, a ścielące wyspę chmury dymów i kłun uniemożliwiały obserwację z powietrza. Również namiary dokonywane przez służbę



naziemne okazywały się niedokładne. Jedy-
nymi efektywnymi środkami walki pozosta-
wały granat, bagnet, miotacz płomieni. W tej
sytuacji po południu wszelkie próby ataków
zostały wstrzymane z powodu braku jakich-
kolwiek efektów i zbyt dużych strat. Zastój
sprowokował kontratak Japończyków, który
jednak został szybko rozbity przez zmasowa-
ny ogień Amerykanów.

23 lutego na północnym froncie był po-
dobny do dnia poprzedniego. Frontalny atak
przy ogromnym wsparciu ogniowym z okrę-
tów i samolotów załamał się. Amerykanie
nie mogli sforsować pasa umocnień, a zdo-
bycie jednego, czy dwóch bunkrów nie da-
wało niczego, gdyż od razu ich pole ostrzału
przejmowały inne. Jedynym wyjściem, jakie
pozostawało Amerykanom był frontalny
atak wszystkimi siłami. Ważną do podkre-
slenia rzeczą jest fakt, że z powodu ukształ-
towania wyspy brak postępu na centralnym
odcinku frontu całkowicie blokował ruch
oddziałów sąsiednich. Sytuacja stała się na
tyle poważna, że na wyspę przybył generał
Schmidt oraz dowódca 3 DPMors, generał
Erskine. Po dokładnym zapoznaniu się z sy-
tuacją wydano rozkaz, by 3 Dywizja, bez
względu na cenę, zaatakowała w dniu nastę-
pnym.

24 lutego batalion 111/21 zajął najbar-
dziej wysunięte stanowiska. Jego natarcie
wspierała niemal cała artyleria pokładowa
TF 58 oraz wszystkie zdolne do tego samo-
loty. Nasadziwszy bagnety na karabiny, ma-
rines ruszyli do ataku. Mimo ogromnych
strat posuwali się do przodu. 2 kompania
batalionu 111/21 dopadła do I linii umoc-
nień. Wrzuciwszy granaty do otworów
strzelniczych i na wszelki wypadek do wszy-
stkich widocznych dziur, marines atakowali
dalej. Japończycy próbowali kontratakować
lecz Amerykanie roznieśli tę próbę na strzę-
py. Impet natarcia był tak duży, że w krót-
kim czasie 2 kompania dotarła do pasów
startowych lotniska nr 2 i zaatakowała pozyc-
ję japońską po jego północnej stronie.

Tu natrafiła na kolejny system umoc-
nień. Skaliste wzgórza poryte były gęstą sie-
cią tuneli oraz połączonym systemem bun-
krów i pojedynczych stanowisk ogniowych.
Wkrótce też Amerykanie zostali zepchnięci
w tył przez kontratakujących Japończyków.
Na domiar złego wycofujących się marines
ostrzelała własna artyleria okrętowa. Po
przegrupowaniu (skrzydła tego ataku były
zupełnie odsłonięte, a mający je wypełnić
żołnierze dopiero nadchodzili) batalion
111/21 znów ruszył naprzód odpierając kontr-
atak. Wkrótce Amerykanie wyszli na pła-

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZY GEN. KURIBAJACHI

"Przyrzeczenie bohaterskiej walki".

1) *Przed wszystkim poświęcamy siebie i
całą swoją moc obronie tej wyspy.*

2) *Przeżrzymy bomby, zaatakujemy
nieprzyjacielskie czołgi i zniszczymy je.*

3) *Przenikniemy przez szeregi wroga i
unicestwimy go.*

4) *Każda nasza salwa ma uśmiercić
wroga.*

5) *Każdy musi zabić dziesięciu żołnierzy
wroga zanim sam polegnie.*

6) *Aż do utraty ostatniego żołnierza ma-
my nękać nieprzyjaciela walkami party-
zanckimi.*

*Te sześć przykazań wypisane na kar-
tkach wisiało we wszystkich bunkrach. Z
przebiegu walk widać, że każdy żołnierz ja-
poński postępował dokładnie tak, jak na-
kazywała mu przysięga. Jednak byli i tacy,
których zadanie było skrajnie odmienne, nie
strzelali, nie zabijali, przebywali w jednym
miejscu do czasu, gdy bezbronni zostawali
zabici. Byli to obserwatorzy artylerijscy. Za-
maskowani na swoich stanowiskach kiero-
wali ogniem własnych dział i moździerzy.
Niejednokrotnie wykonywali swe czynności
już na głębokich tyłach Amerykanów. Ten
sposób naprowadzania ognia był wyjątko-
wo skuteczny. Pociski padały dokładnie
tam, gdzie zlokalizowano choćby najmniej-
szy ruch marines.*

skowyż. W wyłom dokonany przez batalion
111/21 szybko wchodziły pozostałe oddziały
21 Regimentu wsparte czołgami 3 batalionu
pancernego.

Po 90 minutach tego szaleńczego ataku
żołnierze amerykańscy znajdowali się 800 m
na północ od stanowisk wyjściowych. Tak
więc dzięki nowej technice walki zdobyto te-
ren, który w sposób "stary" zdobywano by 8
dni, a straty byłyby wielokrotnie wyższe. Od-
działy II linii wyposażone w czołgi, materiały
wybuchowe i bazooki likwidowały te stano-
wiska japońskie, które pozostały nieznisz-
czone przez nacierający batalion 111/21. Do
ataku razem z batalionem 111/21 ruszył bata-
lion 11/21 na lewym skrzydle lecz jego atak
został szybko wstrzymany ogniem broni ma-
szynowej, a żołnierze musieli szukać schro-
nienia tuż pod japońskimi pozycjami. Nie
mogąc kontynuować ataku wycofali się na
pozycje wyjściowe pod ostrzałem artylerii.

Podsumowując pierwsze sześć dni walk,
można stwierdzić, że postępy amerykańskie
były mierne, jeżeli liczyć ilość zdobytych me-
trów kwadratowych. Straty w ciągu 144 go-



Żołnierze wyposażeni w miotacze ognia zajmują pozycje do akcji w rejonie lotniska nr 2.

dzin były ogromne i niespotykane w historii walk amerykańskich marines: 1600 zabitych, 5500 rannych, 650 wycofanych ze względu na tzw. "zmęczenie bojowe" tj. stan, w którym żołnierz był zbyt przerażony i szokowany, by walczyć i wykonywać rozkazy.

Po trzech dniach 21 Regiment został zluzowany. Jego miejsce zajął 9 Regiment (3 DPMors). Przez te trzy dni 21 Regiment zdobył teren najtrudniejszy jak dotąd do zdobycia na całej wyspie. Drużyny pirotechników, które niszczyły te umocnienia, naliczyły w prostokacie o wymiarach 900 na 180 metrów 800 niezależnych bunkrów i stanowisk ogniowych z pokrywającym się polem ostrzału. Na każde 200 m² przypadał jeden punkt ogniowy. Wydawało się, że na trudniejszy teren nie można już trafić. Rzeczywistość okazała się inna. Obszar położony na północ od lotniska nr 2 był jeszcze ostrzej naszpikowany bunkrami. Fortecą okazał się zespół wzgórz, które rozciągały się między dwoma brzegami wyspy (wschodnim i zachodnim). Tutaj też znajdowała się większość pozostałych po upadku góry Suribachi japońskich stanowisk artylerii i moździerzy. Pośród tych wzgórz i wzniesień znajdowały się kopalnia siarki, cukrownia i ruiny miejscowości Motoyama (przedwojennej stolicy wysepki). Pomiędzy wzgórzami dominował piasek, gdzieś tam pokryty rumoszem skalnym. Z wnętrza ziemi wydobywały się gryzące w oczy, żółtawe opary siarki. Sam grunt zaś był miejscami tak gorący, że można było na nim podgrzewać konserwy. Gdy dodać do tego zupełny brak roślinności zniszczonej przez artylerię i lotnictwo, otwiera się przed nami krajobraz łąki piekielnej. Ze względu na ukształtowanie po-

wierzchni wyspy, już 27 lutego powstały niezależne rejon walk: środkowy (3DPMors), wschodnie (4DPMors) i zachodnie (5DPMors).

27 lutego, po 45 minutowym przygotowaniu artyleryjskim, oddziały 9 Regiment ruszyły do kolejnego ataku. Walki ciągnęły się przez cały dzień z miernym skutkiem dla strony amerykańskiej. Zdobywano bunkry po bunkrze, metr po metrze, żołnierze walczyli non stop czołgając się. Jeżeli ktokolwiek się podniósł - ginął natychmiast skoszony serią z karabinu maszynowego. To Amerykanie posuwali się powoli naprzód, zawdzięczali działaniom pojedynczych żołnierzy - tzw. grup szturmowych, często wspartych ogniem czołgów wyposażonych w miotacze płomieni lub w zwykłe działa. Straty w sprzęcie i ludziach były ogromne. Czołgi walczące w odkrytym terenie stawały się łatwym łupem. Na płycie lotniska i na podejściach do wzgórz nie było żadnych naturalnych osłon. Wielokrotnie czołgiści strzelali z uszkodzonych już wozów. W ciągu dni walk na lotnisku nr 2 zniszczonych zostało 20 czołgów 3 batalionu pancernego DPMorskiej. Piechota osłaniała czołgi, ja tylko mogła. Idący w przód marines rzucali granaty w każdą podejrzaną dziurę, każdy lej po bombie, by uniknąć przykrycia niespodzianek. Cały czas wspierała ich artyleria okrętowa i lotnictwo.

W tym czasie lotnisko nr 1 stało się bazą samolotów rozpoznawczych, patrolujących całą wyspę i kierujących ogniem dział. Na ziemi pracowali też obserwatorzy artylerii. Ich zadanie było wyjątkowo niebezpieczne. Obserwując cały czas teren, stawali się ofiarami japońskich strzelców wyborowych.

Gdy już czołgi i artyleria umożliwiły wejście na jakiś pagórek lub zdobycie bunkra, często dochodziło do walk wręcz (w tej technice górowali Amerykanie). Na zdobytych stanowiskach do pracy przystępowali saperzy i "pirotechnicy". Wyszadzając w powietrze resztki umocnień i zasypując wyjścia często grzebali żywcem żołnierzy japońskich. Dzień po inwazji (29 lutego) część 21 Regimentu powróciła do walki. III batalion i tym razem powtórzył swą brawurową szarżę. Nacierający przebili się przez miasteczko (ruiny) Motoyama i po 650 m zajęli pozycję wśród skał w pobliżu budowanego lotniska Nr 3. Wkrótce okazało się, że nie wszystkie bunkry zostały zniszczone, co zablokowało marsz drugiego rzutu. Chwilowo batalion M/21 został odcięty. W Motoyamie znaleziono zwłoki 2 kobiet. Byli to jedyni cywile, z jakimi Amerykanie mieli do czynienia podczas walk.

Powoli Amerykanie zaczęli wgryzać się w system japońskich umocnień, coraz więcej grup dołączało do samotnej placówki. Poszczególne drużyny zbliżyły się do japońskiej kopalni siarki i walczyły na okalających je wzgórzach i skałach. I tutaj straty były ogromne, zdobyty wąski korytarz umożliwił bowiem Japończykom ostrzał skrzydeł nacierających wojsk.

Amerykańskie wyrzutnie raketowe w akcji



Na prawym skrzydle 3 DPMorskiej znajdował się najważniejszy punkt oporu, drugie co do wysokości wzniesienie na wyspie - wzgórze 382, wraz z otaczającymi grzbietami skalnymi i wązozami. Było ono nie tylko doskonałym punktem obserwacyjnym, ale i miejscem koncentracji moździerzy i dział.

Zdobycie tej "kupy złomu", jak ochrzczili wzniesienie amerykańscy żołnierze (nazwa pochodziła od porozbijanych szczątków urządzeń radiowych), kosztowało marines bardzo drogo. Każda z 382 stóp wysokości pochłoneła jedno ludzkie istnienie (licząc tylko Amerykanów). Przez siedem dni marines wielokrotnie próbowali opanować szczyt, który nie był bezpośrednio broniony przez Japończyków. Nigdy nic udało się im pozostać na nim dłużej niż kilka godzin. Doskonale wstrzelana japońska artyleria zadawała ogromne straty wśród żołnierzy dochodzących do szczytu lub próbujących się na nim utrzymać. Wkrótce wzgórze otrzymało nową nazwę "maszynki do mielenia mięsa". Również Japończycy byli rzadkością na szczycie.

Wzgórze widziane z góry wyglądało jak rozgwiazda, otoczona swoimi symetrycznie rozchodzącymi się ramionami. Ramiona te stanowiły grzbiety wzniesień. Jeden z nich, skierowany na północ, skręcał po kilkuset



**TADAMICHI
KURIBAJACHI**
(1892 - 1945)

Uczestnik walk pod
Chalchin-Goł na
pograniczu
mongolskim w
1939 roku.
Dowodził wtedy
pułkiem kawalerii.
Mimo klęski wojsk
japońskich
awansowany do

stopnia generała majora (powierzono mu wtedy dowództwo brygady). W 1943 roku został mianowany dowódcą najbardziej elitarnej jednostki w całej armii cesarskiej - 1 Dywizji Gwardii Cesarskiej, której zadaniem było strzeżenie pałacu cesarskiego w Tokio. Latem 1944 roku zostaje mianowany dowódcą obrony Iwo Jimy, na którą przybywa wraz z oddaną mu pod rozkazy 109 DP.

Ten konserwatywny generał optymistycznie zapatrywał się na możliwości obronienia wyspy przed desantem amerykańskim. Zorganizował cały system podziemnych przejść łączących poszczególne bunkry. Doskonale rozmieścił artylerię do przyszłych działań. Planował też zbudowanie umocnień na samych plażach lecz ten pomysł zarzucił pomny doświadczeń obrony wcześniej utraconych wysp, gdzie artyleria morska rozniosła wszelkie, przygotowane wcześniej, urządzenia zgromadzone na plaży.

Zginął prawdopodobnie podczas ostatniego kontrataku japońskiego.

metrach o 180° i biegł dalej na południe. Przy jego końcu dwa inne grzbiety otaczały półkolem niewielką równinę, nazwaną przez marines "Amfiteatrem". Jeden z tych grzbietów nazwano "indycznym łbem". W nim właśnie Japończycy wybudowali trzykondygnacyjny bunkier, który był zupełnie niewrażliwy na amerykańskie lotnictwo i artylerię. Oprócz stanowisk ogniowych, w bunkrze znajdowało się centrum łączności całej wyspy. Można bez wahania stwierdzić, że był to mózg całego systemu obronnego wyspy.

Atak na bunkier miał rozpocząć się siódmego dnia po inwazji - 26 lutego. Zadanie to powierzono III/23 Regimentowi i I/23 Regimentowi, które miały rozpocząć atak z lotniska nr 2 bezpośrednio na wzgórze. Jako wsparcie na prawym skrzydle atakował batalion z 24 Regimentu kierując bezpośrednio na Amfiteatr. Opór Japończyków był nie-



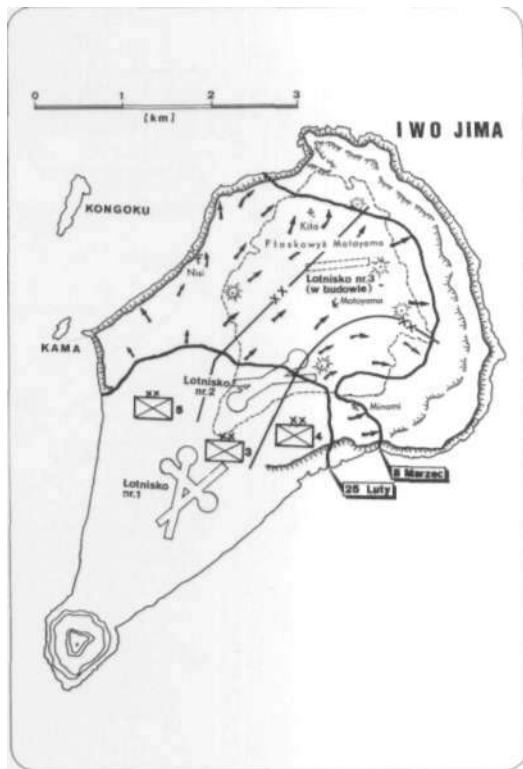
**NIMITZ
CHESTER
WILLIAM** (1885 -
1966) Podczas I
wojny światowej
został szefem
sztabu dowództwa
sił podwodnych
floty atlantyckiej.
W latach
trzydziestych był
na wielu

stanowiskach dowódczych: 1939-41 szef Biura Nawigacji w Departamencie Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. W czasie wojny 1941 - 1945 dowódca floty Oceanu Spokojnego i naczelny dowódca obszaru Oceanu Spokojnego. Jego trafna analiza planów japońskich w połowie 1942r. umożliwiła Amerykanom zwycięstwo w bitwie o Midway, można powiedzieć, że był także ojcem amerykańskiej ofensywy strategicznej w poprzek Pacyfiku w latach 1942 - 1945. 02.09.1945 roku przyjął, jako przedstawiciel USA kapitulację Japonii na pokładzie pancernika USS "Missouri". 1945 - 1947 został "Szefem Operacji Morskich". Od 1947 w stanie spoczynku. W 1949 z ramienia ONZ został komisarzem do spraw plebiscytowych w Dżammu i Kaszmirze. Do 1951 szef komisji ONZ w Indiach i Pakistanie. W 1962r. był współautorem książki "The Great Sea War, the Story of Naval Actions in World War II".

spodziewanie słaby. Kompanie I i C pod szły do wzgórza pokonując dystans 200 m niecałe pół godziny. Natychmiast też poszczególne plutony rozpoczęły marsz na szczyt. Teren, po którym poruszali się Amerykanie był tak nierówny, że niekiedy żołnierze z tego samego plutonu tracili ze sobą kontakt wzrokowy. Jednakże zdobycie szczytu przyszło bez najmniejszych trudności. W tych warunkach do ataku przystąpiły kompanie drugiego rzutu. Gdy żołnierze wyszli ukrycia, spadła na nich ulewa pocisków wszelkiego kalibru. Atak został powstrzymany, a żołnierze zalegli tam, gdzie stali. Okazało się, że Japończycy wprowadzili w życie wcześniej opracowany plan działań, który polegał na tym, że wpuszczano we własny system obronny oddziały czołowe przeciwka, ogień zaś otwierano do żołnierzy drugiej linii oraz w plecy nacierających z przed-

Dzięki tej taktyce japońskie stanowiska pozostały niewykryte do samego końca i mogły z bardzo bliska razić Amerykanów swym ogniem, zadając bardzo duże straty nacierającym i zupełnie dezorganizując atak. Na szczęście ci, którzy znaleźli się na szczycie wzgórza byli w miarę bezpieczni - chroniły ich szczeliny i wyrobiska skalne zwietrzałego górotworu. Do osaczonych Amerykanów otwierano ogień z ukrytych bunkrów i szczelin skalnych. Marines nie mogli wychylić się ze swych kryjówek w obawie o życie. Nie mogli też rozpoznać, skąd prowadzony jest ogień. Na wszelki wypadek rzucali granaty we wszystkie "podejrzane" kierunki. Tylko jeden pluton dotarł do samego szczytu i mógł z tej pozycji w miarę bezpiecznie ostrzeliwać Japończyków, którzy usadowili się po drugiej stronie szczytu. Oprócz bezpośredniego ognia zadającego Japończykom straty, ze zdobycia szczytu płynęły i inne korzyści. Był to doskonały punkt obserwacyjny. Od razu wykryto lokalne stanowisko dowodzenia oraz stanowiska japońskich dział przeciwpancernych, okopanych wzdłuż pasa startowego lotniska nr 3. Wykryto również stanowiska ukrytych wśród skał czołgów i wiele innych pomniejszych stanowisk obronnych.

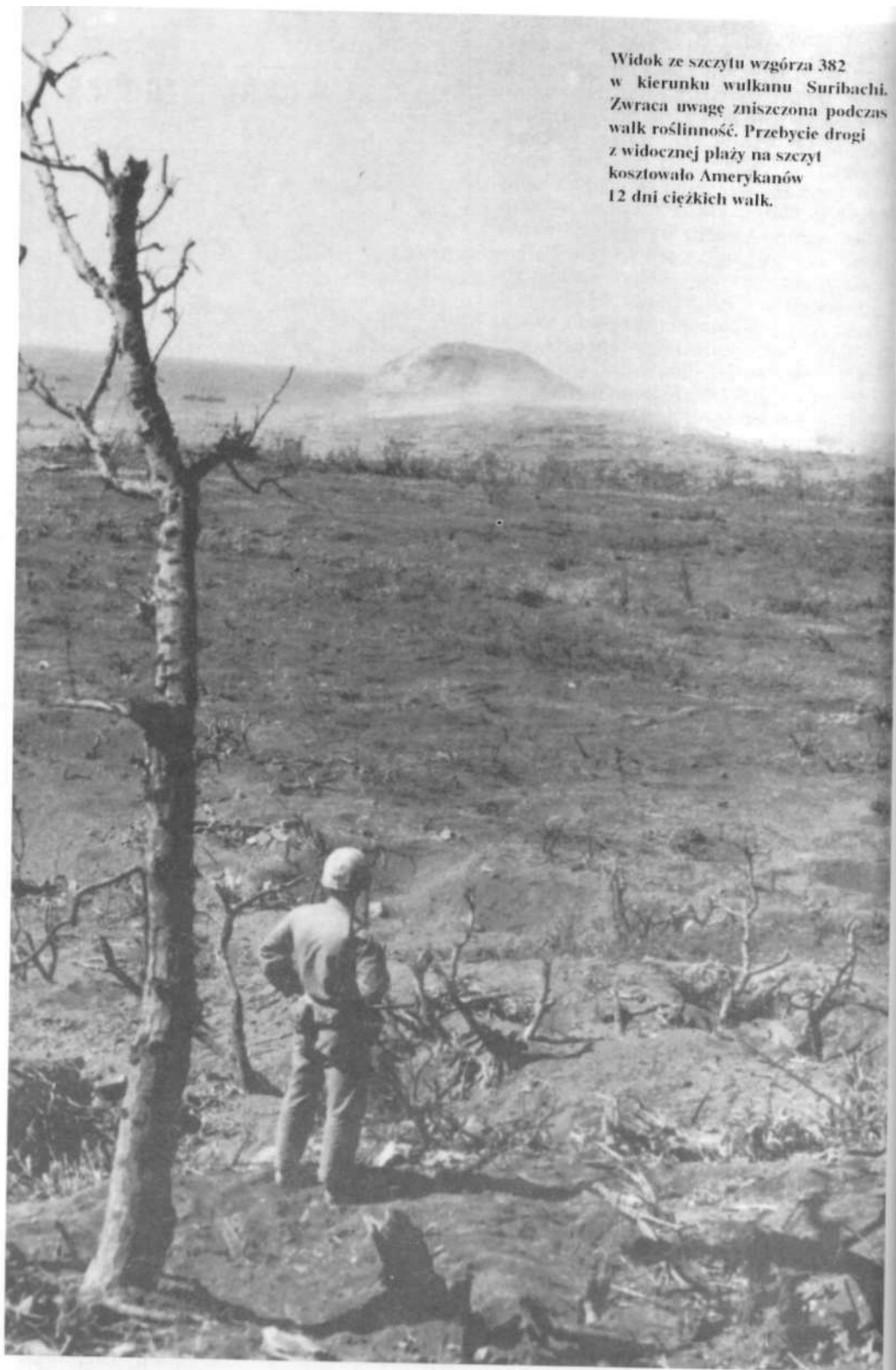
Ci, którzy nie dotarli do szczytu, musieli



Amerykanie podchodzić do uciszonego granatami bunkra.



Widok ze szczytu wzgórza 382
w kierunku wulkanu Suribachi.
Zwraca uwagę zniszczona podczas
walk roślinność. Przebycie drogi
z widocznej plaży na szczyt
kosztowało Amerykanów
12 dni ciężkich walk.

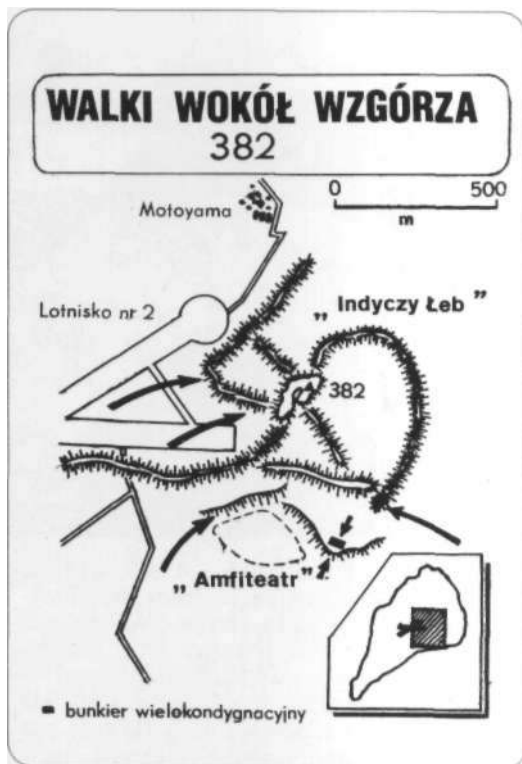


prowadzić ogień wystawiając karabiny ponad głowę i nie celując. W tej sytuacji bardzo przydatne okazały się granaty.

Około godziny 16:00 plutony znajdujące się na wzgórzu otrzymały rozkaz odwrotu. Aby im to umożliwić, nad całym terenem rozrzucono pociski dymne. Powracający z walki marines wychodzili z dymu jak diabły. Brudni, osmoleni, rzadko który nie był ranny. Nie wszystkim udało się zejść ze wzgórza. Wiele rannych pozostało na nim na zawsze. Japońskie patrole, które wychodziły nocą na rozpoznanie, dobijały żyjących jeszcze żołnierzy amerykańskich bagnietami. Ci, którzy przeżyli noc, zostali następnego dnia wywiezieni z pola walki.

Straty nacierającej w pierwszym rzucie kompanii były kolosalne. Jediną pozytywną rzeczą, jaką uzyskano dzięki temu natarciu było rozpoznanie prawie wszystkich punktów oporu. Przez całą noc decydowano, które pójdzie następny atak i które bunkry należy zniszczyć jako pierwsze. Obliczono, że na terenie, którego będą atakować marines, na obszarze sześciuset metrów kwadratowych, należy zniszczyć co najmniej 50 takich stanowisk.

Silny ogień japoński oraz chłód i deszcz, który siał całą noc, przyczyniły się do spadku morale wśród atakujących oddziałów.



Zniszczony japoński czołg Ha-Go na podejściach do wzgórza 382.





Zniszczony japoński bunkier artyleryjski.

Żołnierze stali się oziępli i zubożniali na sytuację. Bardzo rzadko marines mogli wypić kubek ciepłej kawy (Japończycy marzyli o kubku zwykłej wody), a przy życiu trzymali ich tylko nerwowo wypalane papierosy.

Następnego dnia, tj. 27 lutego, jak też przez siedem następných dni, ataki były ponawiane. Regiment luzował regiment, batalion batalion, kompania kompanię. Połowa żołnierzy 4 DPMorskiej walczyła na wzgórzu, nie mogąc osiągnąć sukcesu. Z małymi zmianami ponawiano ten sam schemat ataku - wypad plutonu na wzgórze, Amfiteatr i grzbiety je otaczające, nie napotykający oporu. Później do końca dnia walka z niewidzialnym wrogiem, ukrytym w jamach, szczelinach i bunkrach. I wieczorem powrót na stanowiska. Gdy w końcu udało się oczyścić wzgórze z Japończyków, zostało ono bardzo precyzyjnie ostrzelane z sąsiadują-

cych z nim wzgórz północnych. Przez cały tydzień bez przerwy wspierały Amerykanów lotnictwo i artyleria okrętowa. Wagę wystrzelonych we wzgórze pocisków należy liczyć w tysiącach ton.

Aby jakikolwiek atak na wzgórze zakończył się sukcesem, należało najpierw wyeliminować stanowiska Japończyków na "Indyjskim łbie" i w Amfiteatrze, które to ostrzeżenie wały podejście do szczytu z południa. Rozkaz do zdobycia tych celów otrzymała kompania K 23 Regimentu. 29 lutego żołnierze tej kompanii weszli do wnętrza Amfiteatru, luzując walczącą tu wcześniej kompanię. Cały czas oddział znajdował się pod ostrzałem broni ręcznej i maszynowej. Ogień wychodził z sieci jaskiń, posiadających zabezpieczone betonem strzelnice, znajdujących się na południowym stoku północnej ściany "amfiteatru". Żadna z jaskiń nie mogła być atakowana przez piechotę, dopóki czołg lub działo nie rozbiło wejścia do niej, umożliwiając w ten sposób działanie marines. 1 marca do walki weszły czołgi wyposażone w miotacze ognia dużego zasięgu. Oslaniając przez piechotę zniszczyły kilka japońskich stanowisk, jednakże wkrótce okazało się, że osłaniająca czołgi piechota została wybita i maszyny musiały się wycofać. Następnego dnia do ataku ruszyły tylko czołgi i transportery opancerzone. Chciano w ten sposób dać czas na odpoczynek piechocie. Czołgi wspięły się na wzgórze z lewej strony Amfiteatru i wraz z tymi wozami, które były w Amfiteatrze, zmusiły do milczenia wszystkie stanowiska Japończyków. Zdobyte japońskie umocnienia okazały się systemem podziemnych przejść łączących Amfiteatr z odle-

Dopiero wprowadzenie do akcji artylerii stromotorowej umożliwiło niszczenie stanowisk japońskiej obrony. Na zdjęciu amerykańska haubica 155mm w akcji.





Stanowisko przygotowywania ładunków wybuchowych przeznaczonych do niszczenia japońskich bunkrów

głą o 600m wioską. Dzięki temu systemowi podziemnych przejść Japończycy mogli uzupełniać straty wśród walczących, a następnie zapewnić bezpieczny odwrót na kolejne stanowiska.

W tym samym czasie, gdy kompania K zdobyła Amfiteatr czołgi prowadziły walkę na "Indycznym łbie". Sukces w tym miejscu przyniosło zastosowanie pocisków pancernych do "nadgryzania" japońskich umocnień. Ostateczny cios zadawał czołg z miotaczem płomieni. Często pod japońskie bunkry podczołgiwali się saperzy z materiałami wybuchowymi. Siła wybuchu nie niszczyła bunkra, ale zasypywała strzelnice odłamkami skalnymi. Dzięki zastosowanym metodom opór na "Indycznym łbie" został zdławiony ostatecznie.

W międzyczasie, 2 marca kompanie 24 Regimentu zaatakowały wzgórze 382. Jako lewoskrzydłowa - kompania E, na prawym skrzydle - kompania F. Pluton kompanii E

dotarł w pobliże zniszczonych anten radarowych, znajdujących się na skrzydle lecz tu dostał się pod bardzo silny ogień japońskiej artylerii. Trzech dowódców kompanii zostało wyeliminowanych z boju - jeden został zabity, a dwóch ciężko rannych. Kompania F nie napotkała tak silnego oporu. Tego i następnego dnia udało się jej zniszczyć najwięcej japońskich umocnień. Po południu następnego dnia żołnierze kompanii F dotarli do osaczonej ogniem kompanii E. W tych walkach kompanie straciły kolejnych swych dowódców tak, że w czternastym dniu inwazji dowódcami zostali oficerowie orkiestry pułkowej.

3 marca zdobyto całe wzgórze 382. Ogień japoński ustał tak samo nagle, jak się pojawił tydzień wcześniej. W zdobyciu wzgórza bardzo pomogło unieszkodliwienie "Indycznego łba". Zdobycie wzgórza oznaczało zlikwidowanie najsilniejszego punktu



Typowa scena / unik, żołnierze kryją się przed ogniem z nielocznego stanowiska obronnego wypalającego japońskie stanowisko obronne.

oporu na wschodnim odcinku frontu.

W czasie gdy 4 DPMors zdobywała wzgórze 382, 5 DPMors w ciężkich walkach, pomimo bardzo dużych strat, wdarła się 28 lutego w japoński system obrony, przebiegający w poprzek wyspy. Tutaj, tak jak wszędzie na całej Iwo Jimie, walczone o każdy bunkier i każdy metr ziemi. Każde, choćby najmniejsze wzniesienie, było bastionem, który należało zdobyć. Głównym punktem oporu był zespół wzgórz oznaczony jako 362A (20 stóp niższy od "maszynki do mielenia mięsa"). Walki o tę pozycję przebiegały tak samo jak na wszystkich innych wzniesieniach. Używano bazook, miotaczy płomieni i ładunków wybuchowych. Bywało jednak często tak, że stok, wznoszący się na północ, zdobywano prawie bez walki lecz zejście południowe było następną "drogą przez piekło".

Japoński system obrony na północnych

stokach, mimo iż prowadzono z niego ogień pod górę, był mniej podatny na amerykańską artylerię wspierającą. Został on tak zaprojektowany, gdyż dowództwo japońskie zdawało sobie sprawę, że umocnienia na wyspie będą atakowane od południa. Tak więc, choć marines wchodzili na wzniesienia bez oporu, to gdy z nich próbowali zejść, musieli ciężko walczyć. Jednej z jaskiń na tym obszarze broniła cała japońska kompania. obrońcy korzystali z niezliczonej ilości wyjść, przez które ostrzeliwali Amerykanów. Główne wejście do jaskini było tak duże, że swobodnie mógł w nie wjechać czołg. Silna obrona tej pozycji spowodowała zastój na całym froncie 5 DPMors na cztery dni. Zużyto tony materiałów wybuchowych, by zniszczyć wejścia do tuneli. Gdy brakowało własnych ładunków, saperzy używali zdobytych. W czasie ataku na tę jaskinię kompania pierwszego rzutu straciła 94 żołnierzy.

w czasie nie dłuższym niż godzina. Tylko nielicznym udało się dotrzeć do wylotu jaskini i tam zająć stanowiska. Wzgórze 362 zdobyto 3 marca. W tym samym czasie wszedł do walki odwodowy 28 Regiment - zdobywca Suribachi. Dywizja walczyła trzema regimentami w pierwszym rzucie.

I znów, jak poprzednio, prowadzono walki o każdy bunkier, każdą skałkę. Gdy przełamanie jakiegoś pasa umocnień przeciągało się w czasie, wysyłano jedną kompanię "po cichu" - bez wsparcia artylerii na tyły obrony, po czym atakowano bunkry z dwóch stron. Japończycy często posuwali się do podstępów. Małe grupy wybiegały z bunkrów udając, że je opuszczają. Gdy w tym samym momencie żołnierze amerykańscy próbowali dobiec do bunkra, dostawali ogień dosłownie w twarz. Ujawniali się też w tym momencie japońscy snajperzy.

5 marca udało się wreszcie 5 DPMors przekroczyć umocnienia wzgórza 362 i wejść do wioski, lub raczej do ruin po wiosce, Wiski - kolejnego punktu oporu z wbudowanymi

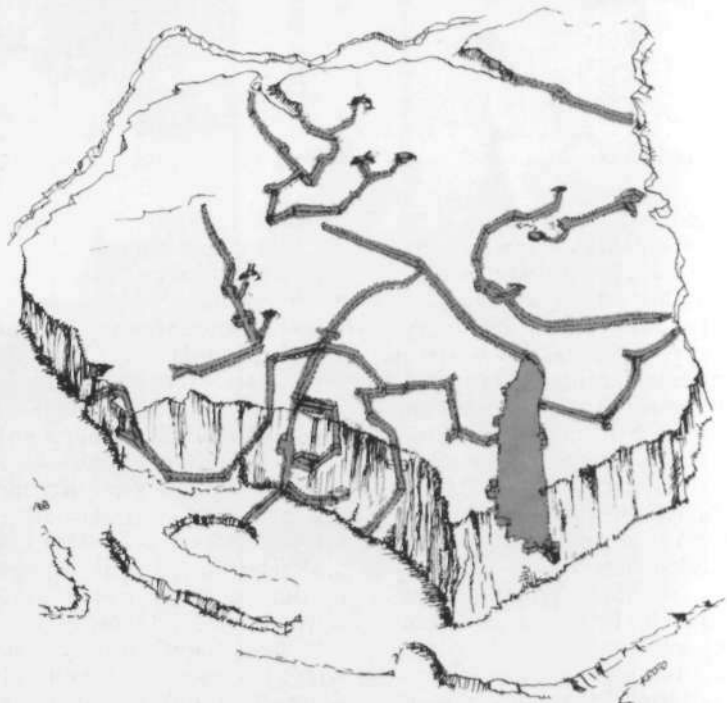
mi bunkrami.

Nie słabnące w natężeniu walki prowadziła także 3DPMors próbując zdobyć wzgórze dominujące od północy nad płaskowyżem Motoyama. Zajęcie ich było warunkiem dalszego marszu ku północy. Opór Japończyków był jednak długo nic do pokonania. Począwszy od 1 marca przez 3 dni oddziały amerykańskie zdobyły kilkanaście metrów terenu. Rankiem 6 marca rozpoczął się atak z największym wsparciem artyleryjskim w całej bitwie o wyspę. Trzy pułki artylerii, cała artyleria okrętowa i lotnictwo (wystrelono 45000 pocisków) wspierało ten atak. Po bitwie okazało się, że zdobyty teren poszerzono o 100m. Wynik można pozostawić bez komentarza. Japońskie schrony były zbyt dobrze ukryte i za dobrze zabezpieczone, by mogły być zniszczone ostrzałem artylerii.

Następnego dnia zdecydowano się na zastosowanie innej metody walki. Po raz pierwszy w walkach z Japończykami przeprowadzono atak nie poprzedzony przygotowaw-

WZGÓRZE 362A

(TUNELE WYKRYTE PRZEZ AMERYKANÓW PO WALCE)



ZAOPATRZENIE W WODĘ

Największym problemem z jakim borykały się wojska gen. Kuribajachi był brak słodkiej wody. Na wyspie nie było ani jednego ujęcia wodnego. Całe zaopatrzenie musiało być dostarczane z zewnątrz. Deficyt wody był tak drastyczny, że dowódcy garnizonu przysługiwał w drodze wyjątku jeden kubek wody dziennie na potrzeby higieniczne, gdy już go wykorzystał, z tego co zostało korzystał adiutant. Podoficerowie i szeregowcy musieli sobie radzić z tym problemem we własnym zakresie; zbierali wodę deszczową, której opady na szczęście były dosyć obfite.

Gdy jednak nadszedł czas walk zapotrzebowanie na wodę gwałtownie wzrosło. W ciągu kilku dni zabrakło wody nawet dla rannych. Walka w tunelach i bunkrach, która i tak była bardzo ciężka ze względu na wszędzie obecne opary nasycone siarką, stała się prawdziwą gehenną.

Pod koniec walk niektórzy Japońscy żołnierze próbowali zdobyć wodę na Amerykanach, jednak udawało się to bardzo nielicznym.

Obserwatorzy artyleryjscy na płycie lotniska nr 2. W tle wrak japońskiego samolotu.

niem artyleryjskim. Licząc na zaskoczenie oddziały 9 Regimentu wyruszyły w ciszy o godz. 5:00. Kompania za kompanią poruszała się cichutko przez labirynt japońskiej obrony. Zanim wzeszło słońce Amerykanie znaleźli się w centrum japońskiego systemu obronnego. Poruszając się w nieznanym terenie wielu marines nie mogło znaleźć ukrycia. Gdyby w tym momencie Japończycy przeprowadzili kontratak, z Amerykanami prawdopodobnie nie przeżyłby nikt. Zamiast tego obrońcy wyspy zaczęli jedynie ostrzeliwanie zmasowanym ogniem karabinów maszynowych i moździerzów. Nawet I wystarczyło jednak by sytuacja stała się dla nich fatalna. Każdy, kto próbował się ruszyć ujawnił swoje pozycje, skupiał na sobie ogień kilku japońskich stanowisk. W nocy z 18 na 19 dzień po inwazji, kompanii I udało się zejść z ostrzeliwanych stanowisk (wzgórze 202). Kompania F, nie mogąc wycofać ze stanowisk (Amerykanie ostrzeliwali teren rakietnicami, by zauważyć cel lądowania kontrataków), w ciągu kilku godzin straciła 50% stanów wyjściowych.

Następnego dnia III/9 Regiment pułk kompania G, wspierane czołgami, ruszyły i odsiecz osaczonej kompanii F. Problemem jednak było to, że nikt nie wiedział, gdzie i kompania się znajduje. Z jedynej radiostacji





SARATOGA

USS "Saratoga"

Kod sygnałowy stosowany przez oficera kierującego lądowaniem samolotów na lotniskowcach amerykańskich.



Wypuść hak



Opuść nos



Podnieś nos



Wyłącz silnik



Odchyl w prawo



Tak trzymaj

WALKA NA MORZU

Drugim, niezależnym teatrem działań podczas bitwy o Iwo Jimę był ocean otaczający wyspę. Nocą z 20 na 21 lutego 1945 część sił morskich z zespołu operacyjnego admirała Mitschera mijala Iwo Jimę około 70 km na zachód od niej. Tylko sporadyczne ataki japońskie samolotów zakłócały spokój panujący na pokładach okrętów. Tuż po świcie admirał Mitscher wydzielił ze składu grupy lotniskowiec "Saratoga" (33000 ton, 90 samolotów) w celu wsparcia lotniczego wojsk walczących na wyspie. O godzinie 4:30, gdy "Saratoga" znalazła się 60 km na północny zachód od wyspy, na stanowisku planszycistów obsługujących radar wykryto grupę niezidentyfikowanych samolotów. Nie wzbudziło jednak żadnych podejrzeń dowódca obrony przeciwlotniczej (OPL), to że samoloty te nie nadają właściwego kodu rozpoznawczego z tzw. IFF (Identification Friend or Foe), czyli urządzeń, dzięki którym rozpoznawano samoloty własne od wrogich. A przecież, jeżeli nie były to maszyny amerykańskie, to musiały być japońskie. Gdy na radarze pojedyncza plamka zamieniła się w osiem mniejszych, wywołało to zaniepokojenie planszycistów, którzy od razu poinformowali o tym "górze". I znów dowódca OPL wykazał całkowitą indolencję nie reagując na tę informację. W tej sytuacji dowódca obsługi radiolokacyjnej pomijając drogę służbową połączył się z dowódcą lotniskowca i poinformował go o zaistniałej sytuacji. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. W powietrze wzbilo się 6 maszyn w celu wizualnego rozpoznania nadlatujących samolotów. Ponadto wydano rozkaz, by cały 55 dywizjon myśliwski był gotowy do startu.

Rozpoznająca szóstka Hellcat'ów nie miała prostego zadania. Utrudniały je warstwy chmur zalegające na wysokości 1500 - 1800 m. Toteż, by zaskoczyć ewentualnego przeciwnika, samoloty leciały w chmurach opierając się na informacjach z wieży kontrolnej lotniskowca. Gdy nadeszła informacja radiowa, że grupa amerykańska jest w pobliżu nieznanych samolotów, Hellcaty obniżyły lot i wyszły z chmur. Oczom pilotów ukazały się spokojnie lecące japońskie Mitsubishi G4M. Od razu przystąpiono do ataku. W ciągu kilkunastu sekund dwa japońskie samoloty spadły do oceanu. Rzeczą dziwną było, że nikt z japońskich maszyn nie strzelał do Amerykanów. Po chwili okazało się, że japońskie maszyny były pilotowane przez samotnych pilotów "Kamikadze". Natychmiast poinformowano o tym lotniskowca. W tym samym czasie na "Saratodze" wykryto dwie kolejne grupy obcych samolotów. Bezwzględnie zarządzono alarm, obsługi dział przeciwlotniczych zajęły miejsca. Rozpoczęły

Pożar na pokładzie USS "Saratoga"



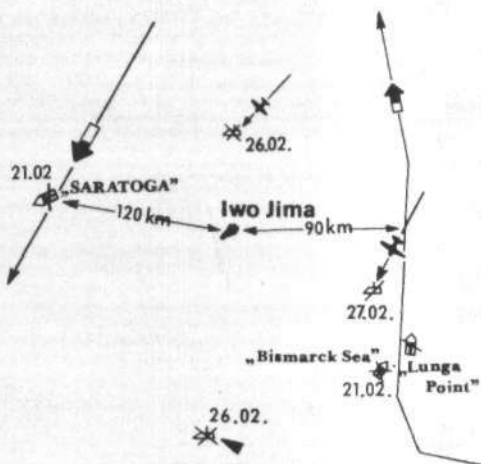
start samoloty 53 dywizjonu. Gdy startował 22 samolot, z chmur wyszedł pierwszy japoński samolot i rozpoczął nurkowanie w kierunku "Saratogi". Na lotniskowcu natychmiast wstrzymano starty i otworzono ogień ze wszystkich dział przeciwlotniczych. Jednocześnie Saratoga rozpoczęła manewr przeciwlotniczy. Czynności te okazały się jednak nieskuteczne. Uszkodzony i płonący japoński samolot runął na pokład startowy okrętu, przebił go i eksplodował wewnątrz. Gdy jeszcze trwało zamieszanie na pokładzie, z głośników doszedł głos, że kolejni dwaj kamikadze atakują okręt. Tuż nad powierzchnią wody do Saratogi zbliżały się dwa kolejne samoloty. W ślad za nimi pluając ogniem leciały trzy Hellcaty. Jeden z Japończyków eksplodował i pozostała po nim tylko czarna chmura, drugi zaś, cały płonący trafił jednak na pokład lądowania. Szczęściem w nieszczęściu był fakt, że japoński pilot uderzył swym samolotem pod zbyt małym kątem i główna siła wybuchu skierowała się po pokładzie na burtę. Następstwa tego ataku były jednak tragiczne i niebezpieczne dla okrętu. Z pokładu zmiecione zostały siłą wybuchu stojące Hellcaty. Wielu marynarzy wypadło za burtę okrętu, cały zaś pokład stał się morzem ognia. Nie był to jednak koniec. Z chmur wyłoniły się dwa kolejne samoloty japońskie i rozpoczęły nurkowanie na spowity dymami okręt. Strzelały do nich wszystkie działa i działka artylerii przeciwlotniczej. Tak skoncentrowany ogień doprowadził do zniszczenia obydwu samolotów, które eksplodowały w powietrzu, pozostawiając po sobie tylko obłok dymu i ognia.

Artylerzyści i marynarze odczuli ulgę mogąc oddalić od siebie tak bliskie niebezpieczeństwo. I właśnie w tym momencie w burtę tuż nad linią wody wbił się kolejny kamikadze. Nie dostrzegła go ani artyleria, ani marynarze. Japoński pilot wykorzystał skupienie całego ognia artylerii na swych kolegach i niezauważony, tuż nad powierzchnią wody zbliżył się do lotniskowca, a następnie zaatakował. Możliwe, że na nie wykrycie tego ataku duży wpływ miał dym z płonącego okrętu, który bardzo poważnie ograniczał widoczność. W wyniku wybuchu Saratoga przechyliła się o 12 stopni, a pożary ogarnęły hangary z samolotami. Przez ponad 8 godzin załoga okrętu walczyła z pożarami. W nocy lotniskowiec z ciężkimi uszkodzeniami pod eskortą niszczycieli odpłynął na Mariany.

Tego samego dnia również inne okręty przeżyły piekło. Japońskie kamikadze zaatakowały, tym razem bezskutecznie, amerykański pancernik Missouri. Zwijający się, jak w ukropie, do obsługi dział przeciwlotniczych zestrzelili wszystkie atakujące maszyny. Inną atakowaną jednostką był ciężki krążownik Boston. Zaatakowały go trzy Mitsubishi A6M "Zero" z podwieszonymi pod kadłubem bombami. Dwie maszyny przedarły się przez parasol przeciwlotniczy i zaatakowały okręt bezpośrednio. Pierwszy uderzył w śródkręcie, drugi zaś w część rufową statku. Obydwa samoloty przebiły pokład i eksplodowały wewnątrz okrętu. Zginęło około 200 marynarzy, a pożary udało się ugasić dopiero po kilku godzinach.

Gdy nadciągał zmrok i wydawało się wszystkim, że mogą pójść na zaszuty odpoczynek, nadleciały kolejne japońskie maszyny. Tym razem ich celem stała się grupa amerykańskich lotniskowców eskortowych. Na pokładzie tych okrętów stacjonowały F4V-1D Corsair z dywizjonów bezpośredniego wsparcia piechoty morskiej. W wyniku tych ataków w ciągu niecałej godziny na dno poszedł lotniskowiec eskortowy "Bismarck Sea". Drugi lotniskowiec - "Lunga Point" został tak poważnie uszkodzony, że dowódca zarządził opuszczenie okrętu. Kolejna grupa kamikadze zaatakowała okręty grupy uderzeniowej TF 58 4, uszkadzając lekko krążownik "San Diego" i zadała kolejny cios lotniskowcowi Saratoga.

21 lutego był czarnym dniem dla floty amerykańskiej z 58 Zespołu. Nigdy dotąd i nigdy później tak nielicznej grupie japońskich kamikadze nie udało się zadać tak dużych strat. 32 lotników w swych wypełnionych materiałami wybuchowymi maszynach zatopiło jeden lotniskowiec, jeden poważnie uszkodziło. Uszkodzone zostały także trzy inne duże jednostki. Jeżeli chodzi o klasyczne walki morskie, to ograniczyły się one do zatopienia dwóch okrętów podwodnych, wyposażonych w żywe torpedy "Kajien" (w dniach 26 i 27 lutego). Jeden japoński okręt podwodny został uszkodzony, a dwa pozostałe zawróciły do bazy, nie mogąc zlokalizować celów.





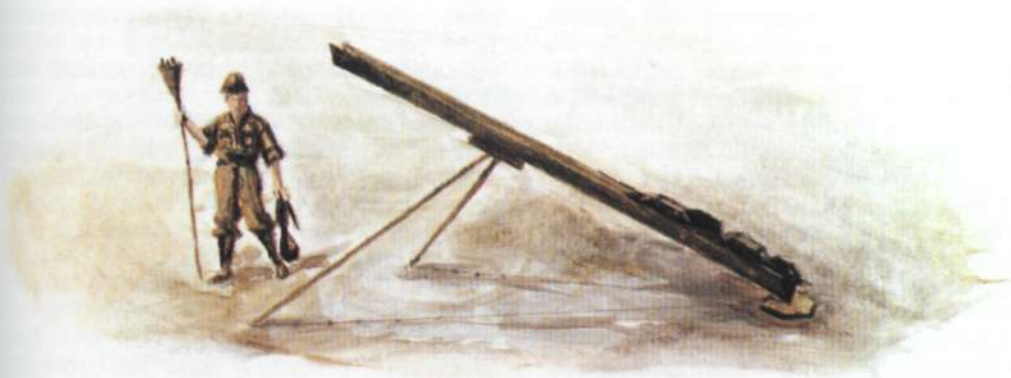
Do wylądunku pierwszej fali lądującej piechoty służyły pływające transportery opancerzone LVT (Landing Vehicles, Tracked) zwane Amtrackami.

Podstawowym czołgiem wykorzystywanym przez Amerykanów na Iwo Jimie był M4 Sherman. Okolicznościowy napis został umieszczony na czołgu w końcowym okresie walk w rejonie przylądka Kitano. Zwracają uwagę deski na burcie mające zabezpieczyć czołg przed magnetycznymi granatami kumulacyjnymi.





Do obrony wyspy Japończycy użyli przestarzałych czołgów lekkich typu 95 Ha-Go. Czołg na planszy w malowaniu z wcześniejszych walk na Filipinach.



Na wyposażeniu obrońców wyspy znajdowały się również proste wyrzutnie raketowe. Zasięg ich ognia regulowany był poprzez pochylenie szyny startowej. Obok żołnierz japoński uzbrojony w granat kumulacyjny z "miotaczem" pozwalającym na zwiększenie zasięgu rzutu.



Żołnierze 3 batalionu 28 Regimentu podczas walk w północnej części wyspy.

cji, jaką posiadała kompania F poproszono o wystrzelenie dwóch pocisków, raketowych z jednego miejsca w dwóch różnych kierunkach. Tak też zrobiono. Na podstawie toru lotu pocisków i miejsca ich wybuchu łącznościowiec zlokalizował swą pozycję i nadał ją przez radio. Okazało się, iż kompania F znajduje się tylko 70 m przed pozycjami zajętej przez czołgi. Pokonanie tego odcinka zajęło czołgom 5,5 godziny. Część rannych żołnierzy udało się ewakuować wciągając ich do czołgów przez dolne włazy, reszta wycofała się pod osłoną pancerzy pojazdów o własnych siłach. Po tym wypadzie stan kompanii F zmniejszył się z 41 do 18 ludzi.

Większość wysoczyzny, na której kompania F poniosła tak duże straty, została zdobyta jeszcze tego samego dnia. Zdobyto też wzgórze 202. I choć zdobycz liczona w przebytych metrach była niewielka, to liczba zniszczonych bunkrów japońskich była znaczna. Po siedmiu dniach walk na wysoczyźnie 11/21 Regiment dotarł do wzgórza, które od strony północnej przechodziło w klif morski. W ten sposób obrońcy zostali rozcięci na dwa niezależne rejonu oporu: wschodni i zachodni.

OSTATNIE WALKI

Po zdobyciu głównych wzniesień stało się jasne, że plan gen. Kuribajachi się nie powiódł i koniec walk wydawał się Amery-

kanom bardzo bliski. Ku zdziwieniu amerykańskich dowódców coraz częściej dochodziło jednak do walk na tyłach. Ni stąd, ni zowąd pojawiali się Japończycy, likwidowali amerykańskie patrole, zabijali pojedynczych żołnierzy i znikali. Okazało się, iż są to resztki obsługi bunkrów nie zniszczonych przez oddziały pierwszej linii. Gdy nastawała noc, Japończycy wychodzili na "łowy". Mimo, że przez całą kampanię na wyspie wysadzani pozostawione japońskie punkty oporu, aż do samego końca dawała się odczuć obecność żołnierzy cesarza.

Północna część Iwo Jimy była obszarem zupełnie pozbawionym roślinności. Podłoga stanowił piach i pył wulkaniczny. Tam, gdzie skały wychodziły na powierzchnię, można było w 100% zakładać, że znajduje się bunkier. Doskonale wkomponowany w teren był niezauważalny. Ostrzał artyleryjski, zamiast zniszczyć te umocnienia, poprawił tylko ich kamuflaż. Niemożliwością było wykryć, która z dziur w ziemi i skale jest otworem strzelniczym. Tony gruzu i rozbitych skał maskowały teren doskonale. Zdarzało się, że ze zdobytego wcześniej wzgórza czy pagórka, znajdującego się już ponad 1 km za linią frontu, znów otwierano ogień, ostrzeliwując oddziały tyłowe.

6 marca w rękach Japończyków pozostała jeszcze 1/3 część wyspy. Nie mogli oni już liczyć na wsparcie dział, gdyż ich stanowiska bądź zostały zniszczone, bądź też znalazły się w rękach Amerykanów.

ZDOBYĆ, NIE ZNACZYŁO OPANOWAĆ.

Gdy zdobyto jedno ze wzgórz i żołnierze byli pewni, że nie spotka ich już żadna przykra niespodzianka, w jego pobliżu założono szpital polowy. Po kilku dniach szpital został ostrzelany ze wzgórza. Ranni zostali sanitariusze. Gdy do zniszczenia przeciwnika wyruszył cały oddział, został ostrzelany bardzo silnym ogniem. Strzelało kilka stanowisk, co zupełnie zaskoczyło atakujących. Dopiero, gdy przybyły czołgi i wsparto piechotę bazookami, uporano się z przeciwnikiem. Nie oznaczało to wcale, że Japończycy zostali zlikwidowani. Wielokrotnie wycofywali się systemem podziemnych przejść, by walkę rozpocząć gdzie indziej. Doszło do tego, że przy każdym zdobytym stanowisku Amerykanie pozostawiali warzę. Po doświadczeniach na Suribachi marines woleli unikać walk w tunelach i tylko raz na jakiś czas wstrzeliwali do otworów ogniste języki miotaczy płomieni. Niejednokrotnie z tuneli wychodzili nadpaleni Koreańczycy, którzy stwierdzali, że zmuszali ich do walki oficerowie pod groźbą kary śmierci. Odsyłano ich natychmiast na tyły.

Na tym nie koniec. Następnego dnia wzgórze znów ożyło, znów zaczęły padać serie karabinowe na odpoczywających marines. Bez wsparcia czołgów nie było mowy o całkowitym zlikwidowaniu oporu. "Generalny szturm" zaplanowano więc na następny dzień. Atak miał rozpocząć się równoległe ze szczytu i z podnóża wzniesienia. Przez całą noc żołnierze przygotowywali się do walki. Tuż przed świtem, gdy dokonywano przeglądu oddziałów i broni, wzgórzem wstrząsnęła potężna eksplozja. W powietrzu leciały olbrzymie bloki skalne. Wszędzie unosził się pył i piach, uniemożliwiający widoczność. Gdzieś tam na powierzchni ukazały się języki ognia, wydobywające się z górotworu. W szoku i panice żołnierze z batalionu znajdującego się na szczycie zaczęli uciekać ze swych stanowisk. Okazało się wkrótce, że pozostający w tunelach Japończycy postanowili wysadzić całą górę w powietrze, a tym samym popełnić zbiorowe samobójstwo. Mieli oni także zamiar "zabrać" ze sobą na tamten świat jak największą liczbę amerykańskich żołnierzy. Gdy opadł kurz i skończyły się wybuchy, saperzy rozpoczęli zabezpieczanie tego, co pozostało. Miny i pociski, które znajdowano w tunelach służyły do wysadzania wylotów jaskiń i zawałania przejść. W ciągu całego dnia saperzy zasypali ponad 40 wejść do podziemi.

Rzeczą niewiarygodną, ale prawdziwą jest fakt, że z tego samego wzgórza znów rozpoczął się ostrzał. Tym razem strzelało 47 mm działko przeciwpancerne. Znów Amerykanie użyli czołgów, by stłumić resztki oporu.

dowały się pod kontrolą Amerykanów. Jedyne ognie broni ręcznej oraz granaty i małokalibrowe moździerz, pozostały ciągle bardzo groźną bronią obrońców. Zresztą również Amerykanie nie mogli używać swych najbardziej skutecznych broni - czołgów, gdyż te nie mogły przejechać przez wąwozy i rumowiska skalne. Po zdobyciu wzgórza 382, 4 DPMórs powoli posuwała się na północ. Opanowała miejsca, zaznaczone na mapie jako wioski Minami i Migashi. O ich cywilnym charakterze świadczyły tylko szczątki rozbitych pojazdów oraz żużel dawnych magazynów. Odnaleziono też japoński szpital polowy. Był on starannie ukryty i zabezpieczony. Natrafił nań patrol z psami przeszukający okolice. Podziemne korytarze doprowadzały do przestronnego pomieszczenia, w którym znajdowały się łóżka z rannymi (wielu rannych było częściowo zwęglonych z powodu działania miotaczy ognia) i zmarłymi żołnierzami. Ci drudzy przeważali. Do niewoli wzięto 12 Japończyków. Oficerowi pozwolono zostawić na noszach miecz samurajski.

Regimenty 4 DPM podzieliły obszar zajmowany przez siebie na trzy części. W każdej z nich odpowiedni regiment miał za zadanie zniszczenie wszelkich prób oporu. Rozkazano też zniszczyć wszystkie - również nieobsadzone - stanowiska japońskie.

Obrońcy, nie mogąc liczyć na wsparcie broni ciężkiej, postanowili zmienić taktykę. Dotychczas Japończycy bronili się tylko w swoich bunkrach, bardzo rzadko wychodząc do kontrataku. Teraz, gdy świadomość przegranej była już bliska, resztki 109 DP rozpoczęły regularne kontrataki. Duży wpływ na taką decyzję miała chęć zginienia w bezpośredniej walce, zamiast bycia żywcem spalonym w swoich "norach". Najczęściej jednak były to zsynchronizowane regularne kontrataki. Największy z nich rozpoczął się tuż po zachodzie słońca 9 marca. Wówczas to liczne grupy Japończyków usiłowały przedrzeć się przez amerykańskie linie. Ich celem było dotarcie do lotniska nr 1 (było ono już czynne) i zniszczenie stojących tam samolotów oraz parku maszyn. Każdy Japończyk niósł ze sobą materiały wybuchowe

W miarę upływu czasu zmieniała się ta-



Kaliber	7.62 mm	Masa podstawy	24 kg
Prędkość początkowa	855 m/s	Szybkostrzelność	500 strz/min
Długość broni	978 mm	Zasięg skuteczny	2500 m
Długość lufy	610 mm	Zasilanie	z taśmy parciałej na 250 naboł
Masa broni	15 kg + 4 kg wody		

Chłodzony wodą amerykański ciężki karabin maszynowy Browning M1917A1 przyjęto do uzbrojenia armii USA w początkach 1917 roku, gdy Stany Zjednoczone podjęły decyzję przystąpienia do I Wojny Światowej. Broń ta działa na zasadzie krótkiego odrzutu lufy i chłodzona jest wodą, co zapewnia większą wytrzymałość luf i umożliwia prowadzenie bardziej intensywnego ognia. Te zalety, mimo dużej masy w porównaniu z przyjętym dwa lata później wariantem chłodzonym powietrzem M1919, który stanowił podstawową broń maszynową piechoty i broni pancernej USA, spowodowały, że aż do końca wojny koreańskiej M1917A1 był standardowym ckm. Korpusu Piechoty Morskiej USA. Polski ckm wzór 30 był modyfikacją tej broni.

Japoński ciężki karabin maszynowy Model 1 wszedł do uzbrojenia cesarskiej armii we wrześniu 1941 roku, zastępując starszy wzór 92 z roku 1932, będący z kolei unowocześnioną wersją ckm Taisho 3 z roku 1914. Broń ta wzorowana, podobnie jak poprzednie modele, na francuskim Hotchkissie Mle 1914 działała na zasadzie odprowadzenia gazów z przewodu lufy. Zasilanie odbywało się z trzydziestonabojowych sztywnych taśm, co również było wpływem ckm francuskiego. Model 1 dobrze sprawdzał się w

warunkach walk w dżungli, jeżeli tylko amunicja była dobrej jakości.

Kaliber	7.7 mm
Prędkość początkowa	770 m/s
Długość broni	1077 mm
Długość lufy	590 mm
Masa broni	15.5 kg
Masa podstawy	21.3 kg
Szybkostrzelność	550 strz/min
Zasięg skuteczny	2200 m



NALOTY STRA TEGICZNE NA JAPONIĘ W CZASIE WALK O IWO JIMĘ

Naloty te miały za cel - sterroizować społeczeństwo Japonii i ukazać mu, że dalszy opór jest bezcelowy. 9 marca do pierwszego nocnego ataku wystartowały 334 samoloty B-29 załadowane 1800 t bomb zapalających. Cała armada skierowała się ku wybrzeżom Japonii na pułapie od 1500 do 2500 metrów. Pogoda była bardzo dobra. Gdy samoloty nadleciały nad cel przywitał je bardzo słaby ogień artylerii przeciwlotniczej. Obserwatorzy w bombowcach widzieli wybuchy bomb zapalających i rozszerzający się z ogromną prędkością pożar. Drewniane zabudowania płonęły w ciągu kilku minut, a ciasna zabudowa Tokio uniemożliwiła jakąkolwiek akcję ratowniczą. Gdy maszyny zawracały do baz dym płonącego miasta widać było z ponad 200 km. Straty lotnictwa amerykańskiego były niewielkie: nie powróciło 14 bombowców (z czego pięć załóg zdołano uratować), a uszkodzone zostały 42 samoloty. Straty japońskie były ogromne. Według danych policyjnych, zginęło 83 793 ludzi, bez dachu nad głową zostało ponad 1 000 000, rannych było 40 918 osób. Oprócz tego zniszczonych zostało 267 171 budynków na obszarze ponad 40 km". Stanowiło to 18% obszaru zabudowy przemysłowej i 64% zabudowy cywilnej.

11 marca 313 bombowców B-29 zbombardowało Nagoję (trzecie co do wielkości miasto Japonii). Z 285 maszyn, które dotarły nad miasto nie powróciła jedna. W następnych dniach bombardowano Kobe, i powtórnie Osakę.

Marcowe naloty spowodowały potworne zniszczenia. 22 mln ludzi (30%> mieszkańców Japonii) pozostało bez dachu nad głową.

Amerykańskie bombowce IJ-29 w bazie na Marianach.





i granaty. Niektórzy z napastników wyposażeni byli w ładunki wybuchowe wrażliwe na wstrząsy, przez co stawali się oni przy pierwszym potknięciu żywymi pochodniami. Wiele tak wyposażonych żołnierzy było "kamikadze" - gdy tylko zauważyli oni większe skupisko Amerykanów, rzucali się w to miejsce, powodując eksplozję. Małe grupy przedarły się przez pierwszą linię wojsk amerykańskich i zostały zatrzymane dopiero na skraju lotniska nr 2. Teren został tam rozświetlony raketnicami i biegnące sylwetki Japończyków były likwidowane jedna po drugiej. Nie powiódł się też podstęp przebierania żołnierzy japońskich w amerykańskie mundury. Rano, gdy ucihły strzały, naliczono 564 zabitych Japończyków. Szacunkowo przyjmuje się, iż w ataku brało udział około 1000 żołnierzy.

Po nim już tylko w nocy Japończycy opuszczali swoje pozycje. Atakowali też w znacznie mniejszych grupach. Był jeszcze jeden powód, dla którego obrońcy opuszczali swoje stanowiska. Otóż poszukiwali oni wody pitnej zupełnie nie dostępnej pod ziemią. Na powierzchni mogli też odetchnąć świeżym powietrzem, gdyż to, które znajdowało się w tunelach i jaskiniach w dużym procen-

Czołg Sherman 7. miotaczem ognij w nkcji.





Sherman wyposażony w spychacz (Izw. Tankdozer) przecierający przejazd w rumowisku skalnym.

cie zawierało niebezpieczne związki gazów, w tym siarki. Po ciężkich walkach, do 14 marca przeważająca większość wschodnich i centralnych terenów na wyspie była wolna od Japończyków. Na zachodzie jednak walki toczyły się nadal. Bezpośrednim dowódcą tego obszaru był generał Kuribajachi. Jego osoba i postawa osobista nakazywały dalszą walkę. Potrafił on do końca stawić zorganizowany i skuteczny opór. By go zlikwidować, wzmocniono 5 DPMors oddziałami 3 DPMors. Na północno - zachodnim krańcu wyspy Amerykanie natknęli się na ostatni silny system fortyfikacyjny. Wzgórza tu występujące dominowały nad doliną - jedyną dogodną drogą do ataku. Ukształtowanie te-

t Gdy zabrakło broni i amunicji i gdy nie pozostało nic czym można by skutecznie walczyć, żołnierze japońscy, zgodnie z zasadami kodeksu honorowego nie pozwalającymi kapitulować, odbierali sobie życie. Często z bagnetem atakowali pozycje amerykańskie, często sami popełniali samobójstwo. Był jeszcze jeden sjsmsób. Otóż kilka razy w czasie walk o wyspę zdano się, że żołnierze amerykańscy zauważali krąg kilku lub kilkunastu Japończyków. Dopóki kleczeli, byli nie do trafienia. Lecz w pewnym momencie jeden z Japończyków podnosił się. Natychmiast trafiało w niego kilkanaście pocisków. Gdy upadał, po chwili wstawał następny. Gdy i ten upadał, wstawał kolejny itd. W ciągu kilku minut całe takie fiitpy były bezlitośnie zabijane.



Amerykańscy żołnierze podgrzewają kawę na gorącym źródle.

Wyciąganie japońskiego jeńca z wnętrza zdobytego bunkra.



gO terenu było podobne do "amfiteatru". Wkrótce dolina ta zyskała sobie nazwę "Dolina Śmierci". Pomimo braku broni ciężkiej Japończycy dokonywali cudów, by z broni ręcznej zatrzymać atakujących. Bardzo nieliczne moździerze próbowały wspierać obrońców. Również Amerykanie walczyli bez wsparcia broni ciężkich. Czołgi nie mogły dotrzeć na pole walki przez zwały gruzu i bardzo liczne w tej okolicy wąwozy. Bez przerwy nad uzdalnianiem dróg pracowały buldożery. Cały teren pokryty był, tak jak na poprzednich wzgórzach, siecią połączonych bunkrów i mniejszych stanowisk. Liczne na tym obszarze grotty i szczeliny również wykorzystywane przez obrońców. By zniszczyć japońskie stanowiska stosowano rozmaite techniki. Materiały wybuchowe spuszczano na linach na wysokość wlotu grotty czy jaskini, po czym detonowano je. Ogromne ilości benzyny wlewano do ziemi a następnie podpalano ją w nadziei, że ogień dotrze do wnętrza i wypali lub zadusi obrońców.

Mimo stosowania wielu wymyślnych sposobów ten mały skrawek terenu bronił się 4 dni i efektu końcowego dalej nie było. Do doliny napływali kolejni żołnierze. Gdy tylko Japończycy zauważyli ruch, otwierali ogień. Rzadko który strzał oddany z kilku nastu, czy nawet kilkudziesięciu metrów był

; niecelny. Najczęstszą przyczyną śmierci był postrzał w głowę. Łatwo było do doliny wejść, znacznie trudniej było ją opuścić. Wielokrotnie nawet ranni marines musieli leżeć kilka dni, by zostać ewakuowani. Wielu w ten sposób zmarło nie doczekawszy się pomocy.

17 marca gen. mjr Erskine spróbował przesłać dowódcy japońskiemu propozycję kapitulacji. Dwóch japońskich żołnierzy - jeńców wysłano z pismem do generała. Wręczono im też duże ilości papierosów oraz radiotelefony, którymi mieli się skontaktować z Amerykanami po dotarciu do celu. Nie wiadomo, czy parlamentariusze dotarli do dowódcy obrony i co się stało z pismem. Z misji powrócił tylko jeden z nich, który, jak sam stwierdził, musiał oddać pismo oficerowi ze sztabu gen. Kuribajachi i nie wie sam, co się z nim dalej stało. Tak czy owak, walka prowadzona była dalej. Prawdopodobnie, nawet gdyby propozycja kapitulacji dotarła do generała, ten bezwzględnie by ją odrzucił.

Nigdy nie udało się odnaleźć ciała bohaterskiego generała, o którym sami Amerykanie mówili, że "dobrze służył swojej ojczyźnie". Wiele jest relacji o jego śmierci. Pochodzą one głównie ze źródeł amerykańskich. Najprawdopodobniejszą jest ta, że zginął w jednej z wielu jaskiń wszechobe-

nych w tej części wyspy.

Japończycy walczyli w tym terenie bardzo długo. Jeden z ostatnich zorganizowanych i poważniejszych kontrataków przeprowadzili obrońcy 26 marca, a więc 36 dnia walk o wyspę (siedem dni wcześniej radio Tokio poinformowało o upadku wyspy). O godzinie 5:00 obsługę lotniska Nr 2 obudziły wybuchy i kanonada wystrzałów. Coraz częściej wybuchały granaty, rozpoczął się ogień broni maszynowej. Około 200 Japończyków doskonale uzbrojonych i wyposażonych w dużą ilość granatów przystąpiło do swojego ostatniego ataku. Przebiegli oni przez obóz namiotowy niosąc śmierć i zniszczenie. Gdy dotarli do płyty lotniska i wyszli na otwartą przestrzeń, zostali okrążeni i zlikwidowani. Do likwidacji tego ataku przyczynił się waleśnie batalion saperów 5 DPM.

Wśród 196 trupów znaleziono 40 pokrytych krwią mieczy. Był to ostatni tak duży zryw obrońców wyspy. Na wyspie nic prowadzono już regularnych walk lecz oczyszczano ją jeszcze z resztek broniących się w pojedynczych stanowiskach. Tak zakończyła się najkrwawsza bitwa amerykańskiej piechoty morskiej w czasie Drugiej Wojny Światowej.

Do wyszukiwania ukrywających się na tyłach frontu Japończyków, Amerykanie używali specjalnie szkolonych psów.



PODSUMOWANIE

Utrata Iwo Jimy dla całokształtu obrony wysp Metropolii w planach strategów japońskich nie była wielką stratą. Mała wyspa, izolowana przez Amerykanów z morza i powietrza, nie mogła odegrać żadnej poważniejszej roli. Jedynym celem dla jakiegoś fortyfikowano wyspę było uzyskanie czasu na umocnienie samej Japonii. Świadczy o tym brak jakiegokolwiek wsparcia obrońców przez cesarską marynarkę wojenną (z wyjątkiem 5 okrętów podwodnych) oraz minimalna pomoc lotnictwa.

Dla Amerykanów zdobycie Iwo Jimy miało pierwszorzędne znaczenie. Po zdobyciu wyspy założyli na niej bazę dla myśliwców osłaniających wyprawy bombowe na Japonię (37 skrzydło myśliwskie) oraz stworzyli bazę dla uszkodzonych - powracających z nalotów B-29.

Zdobycie Iwo Jimy było najkrwawszą bitwą amerykańskiej piechoty morskiej. Zginęło 5931 żołnierzy, rannych zostało 17372. Na tak wysokie straty duży wpływ miał zupełny brak przygotowania logistycznego. Okazało się, że wywiad lotniczy nie wykrył, iż wyspa pokryta jest pyłem wulkanicznym co prawie zupełnie uniemożliwiało poruszanie się ciężkiego sprzętu. Nie rozpoznano



B-29 "Dinah Might" była pierwszym uszkodzonym bombowcem, który wylądował na Iwo Jimie.

Bardzo szybko Amerykanie utworzyli na Iwo Jimie bazę lotnictwa myśliwsko-bombowego.

Na zdjęciu P-51D podchodzi do lądowania na lotnisku nr 1.



też umocnień na samej wyspie i planowano ją zdobyć w 5 dni.

Jednak krwawe straty nie okazały się daremne. Od marca do sierpnia 1945 roku na wyspie wylądowało ok. 2000 uszkodzonych samolotów, dzięki czemu uratowano życie ponad 24500 lotnikom. Z pewnością gdyby wyspa była w tym czasie w rękach japońskich załogi te zginęłyby w morzu.

Straty japońskie były jeszcze większe. Zginęli wszyscy obrońcy wyspy, z wyjątkiem 216, którzy zostali wzięci do niewoli. Wielu żołnierzy japońskich nie zginęło w bezpośredniej walce, lecz zostało żywcem zasypanych w tunelach i bunkrach, gdzie następnie ginęli z ran i pragnienia. Niska liczba jeńców wynikała z tego, że Japończycy z zasady się nie poddawali, ale również stąd, że w czasie tej straszliwej bitwy żadna ze stron właściwie nie brała jeńców...



Piąła Dywizja Marines...